Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 28 września 1947 r. | Nr 38 (117)

„PORTRETY PAŃ WYTWORNYCH"

OD REDAKCJI

Bartłomiej Bigorajski, publicysta, i działacz Uniwersytetów Ludowych, nadesłał do redakcji cenne dokumenty. Są to sprawozdania z zebrań Koła Gospodyń Wiejskich w gminie Łanięta, powiatu kutnowskiego i odnoszą się do lat 1929—1933. Przewodniczyła tym zebraniom senatorowa Kiniorska z Suchodębia, prowadząc swoją „pracę społeczną" wespół z okolicznymi ziemiankami.

„Znalazłem te sprawozdania — pisze Bigorajski — w piwnicach pałacu w Suchodębiu, gdzie mieści się obecnie uniwersytet ludowy. Ten jednostkowy dokument nabiera swej wagi, gdy się go będzie traktowało jako ilustrację, przynajmniej na jednym odcinku zorganizowanego systemu obrony pańskich folwarków".

W międzywojennym układzie społecznym wieś była potencjalnym wrogiem ziemiańskiego folwarku. Cały wysiłek dworu szedł w kierunku rozładowania atmosfery nadchodzącej burzy. Chwytano się form przekazanych tradycją, apelowano do patriotyzmu i religijności chłopa. To miały być te dwie płaszczyzny porozumienia: **solidarność narodowa i wspólnota religijna.** W swoim systemie oddziaływań wychowawczych ziemiaństwo nakładało, względnie usiłowało nałożyć na warstwę chłopską „kantar" obrzędowej, dewocyjnej religijności, która by stwarzała warunki na podporządkowanie się warstwy chłopskiej poprzez zadziałanie na nią starym i wypróbowanym instrumentem — plebanią.

Działalność ziemianek z powiatu kutnowskiego nie odwróciła nurtu historycznych przemian. Senatorską ziemią folwarku w Łaniętach nadzielono w 1945 roku 150 rodzin — robotników folwarcznych oraz średnio i małorolnych chłopów. W całym powiecie kutnowskim rozparcelowano 115 folwarków.

Przytaczamy fragmenty sprawozdań z patronackich „Kół Gospodyń", aby pokazać czytelnikowi naocznie, jakich to „plastrów" używali ci, którym sądzone było ostateczne „wysadzenie z siodła". Jak na warstwę, która jeszcze w okresie międzywojennym miała ambicję reprezentowania narodu — jest to ilustracja wymowna.

28-go lipca 1929 roku.

W niedzielę, dn. 28. 7. odbyło się zebranie Koła Gospodyń w Łaniętach z udziałem 15 członkiń z porządkiem obrad następującym: Zagajenie. — Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania. Sprawozdanie przewodniczącej o unifikacji Towarzystw Rolniczych i odznaczeniach Zarządu Wydziału Gospodyń na Zamku. Odczytanie z „Przewodnika Katolickiego" żywota św. Anny i sprawozdanie z wystawy poznańskiej o pawilonie Ziemianek i Włościanek. Wolne wnioski.

W zagajeniu przewodnicząca wyjaśnia powód przełożenia zebrania z dnia 14 lipca na 28 i następnie zdaje sprawozdanie z powziętych uchwał Zjednoczonych Tow. Rolniczych w dniu 10 lipca na Zamku, na zebraniu unifikacyjnym, pod przewodnictwem pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego. Wieczorem tego dnia na Zamku, pan Prezydent wraz z małżonką przyjmował licznie zebranych pracowników Tow. Rolniczych a między nimi tych wszystkich, co z dawien dawna pracują w Centralnym Tow. Rolniczym. Przybyli — nie dzielić naród na stany i klasy i między nimi szerzyć nienawiść ale zgodnie współpracować bez względu na majątek, wykształcenie partie polityczne.

Ze wszystkimi co mają kawał ziemi polskiej — ją uprawiają i kochają. Daj Boże, by stosunki między zjednoczonymi Związkami Tow. Rolniczych, rozpoczął okres twórczej pracy ku chwale Polski i jej sławie.

Złotym krzyżem zasługi odznaczona została nasza przewodnicząca pani Aniela Zdanowska, i p. Maria Karczewska redaktorka „Głosu Kobiet".

Przewodnicząca przeczytała z „Przewodnika Katolickiego" opis pawilonu Ziemianek i Włościanek, a następnie z tego „Przewodnika" żywot św. Anny.

Przewodnicząca zachęca członkinie Koła by obrały sobie na ten miesiąc za patronkę św. Annę i modliły się do niej o pomoc w wychowywaniu dzieci. Następnie omawiano projekt przewodniczącej, by zaprenumerować większą ilość „Przewodnika".

Następne zebranie wyznaczono na dzień 25 sierpnia.

25 sierpnia.

Krótkie zebranie poświęcone sprawie wyjazdu na dożynki do Mieczysławowa, zanotowano miejsce zbiórki i to, że „po drodze wstąpią do kościoła do Łakoszyna by wysłuchać Mszy św. Przewodnicząca prosi na ten dzień do Suchodębia na obiad wybraną delegatkę i chorążynę by potem z nimi razem jechać do Mieczysławowa."

20 października

Dnia 20 października w Suchodębiu odbyło się zebranie Koła Gospodyń przy udziale 20 członkiń i paru gości. Między innymi na prośbę i zaproszenie przewodniczącej i pań kółkowych przybyła pani Piwnicka z Woli Raciborskiej celem wygłoszenia pogadanki zebranym. W miłym nastroju przy stole ubranym kwiatami, spożyto skromny obiad. Przy kieliszku wina porzeczkowego, wspomniano, wznosząc zdrowie nieobecnych pań Kazimierskiej i Wyganowskiej.

Po zjedzeniu obiadu, pani Piwnicka wygłosiła bardzo piękną pogadankę o obowiązkach Matki, Gospodyń i o celach Kółka. Mówiła o tym jak matki muszą dbać o swoje dzieci, już od zarania ich życia — nie tylko o ciało, lecz i o ducha. Dawała wskazówki matkom, jak pielęgnować niemowlęta, jak uczyć je by razem z imieniem Matki i imię Boże nauczyły się wymawiać. Następnie, gdy trochę podrosną, wieczorem mówić z nimi pacierz, dziecko do snu przygotować tj. czyściutko umyć, paciorek zmówić. Zwracając się z apelem do matek, aby dbając o czystość duszy dziecka, dbała też o czystość ciała i głowy (zawszenie). Nakłoniła panie gospodynie by w Kółku zechciały się uczyć i w tym celu abonowały gazetki czy gospodarcze, czy „Przewodnik", uczęszczały na kursa, o ile się urządzą w parafii i córki swe do tego nakłaniały.

W ostatniej części pogadanki tj. o obowiązkach i zadaniach kółka nawoływała pani Piwnicka do miłości i zgody i wspólnej pracy wszystkich członkiń ku dobremu, w imię miłości Boga i Ojczyzny.

Zebrani w głębi wzruszeni pięknym wykładem dziękują prelegentce i postanawiają dużo z pięknych słów skorzystać, w czyn i w życie wprowadzić.

Pierwszym dobrym czynem ma być odwiedzenie przez wszystkich kolejno obecnych członkiń na zebraniu w Suchodębiu, ciężko chorej kółkowej p. Madalińskiej z Rajmundowa.

Po zakończeniu dyskusji nad referatem członkinie w liczbie dwunastu zapisały się na pielgrzymkę do Częstochowy. W końcu zaśpiewano pieśni „My chcemy Boga" i o godzinie czwartej gospodynie rozeszły się, aby wziąć udział jeszcze na nabożeństwie różańcowym w kościele parafialnym.

19 października

Zebranie zagaiła p. senatorowa Kiniorska witając serdecznie przybyłe gospodynie w swoim domu i poprosiła członkinie na wspólny obiad. Po obiedzie, który trwał godzinę 20 minut trwała jeszcze wspólna pogawędka w sprawach gospodarczych i wychowawczych, po tem przystąpiono do właściwego porządku obrad.

P. senatorowa Kiniorska otworzyła formalne obrady staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". W wzruszających i radosnych słowach przypomniała trzecią rocznicę z rzędu takiego zebrania, oraz przyjazno serdeczny stosunek, który łączy członkinie.

Zabrała głos p. Kazimierska, mówiąc na temat: ogródki warzywno - kwiatowe i przypomnienie na czasie, oraz o obowiązkach społecznych. Nawiązała do stosunku sumienia i do chwili bieżącej i tak ważnej jakimi są wybory do sejmu i senatu. Nie dawała rad za kim głosować. Specjalnie wspominała tylko, iż Polka — obywatelka dążyć powinna naprzód pod hasłem „Bóg i Ojczyzna".

24 stycznia 1932 roku.

Dnia 24 stycznia odbyło się we Franciszkowie zebranie Łanięckiego Koła Ziemianek. Na zebraniu tym była obecna przewodnicząca Kół Gospodyń Ziemianek, p. Szmejcerowa. Obecnych [illegible] gospodyń.

Najpierw po krótkiej pogawędce pomiędzy członkiniami p. Wyganowska zaprasza gosposie na obiad, podczas którego, pod wodzą instruktorek p. Kazimierskiej i p. Kolczyńskiej, piją zdrowie p. Szmejcerowej, pań instruktorek itd., życząc sobie nawzajem dalszej pożytecznej pracy, prowadzonej w miłym nastroju, porozumieniu i harmonii.

Po obiedzie przybyła przewodnicząca p. Kiniorska i rozpoczęliśmy zebranie.

Po przeczytaniu protokułu z poprzedniego zebrania omówiłyśmy sprawę ofiarowania księdzu proboszczowi — na jubileusz XXV-lecia pracy — haftowanej tuwalni — od naszego Koła. Stanęło na tym, że kupimy **polskiego** (podkreślono w oryginale) jedwabiu i wyhaftujemy według wybranego przez p. Kiniorską wzoru.

Po omówieniu tej sprawy zabrała głos p. Kazimierska i przedstawiła nam plan pracy na rok 1932. Projektowana jest praca, w dalszym ciągu, we wszystkich rozpoczętych dotychczas kierunkach, więc — przede wszystkim — zebrania miesięczne Kółka. Potem raz do roku uczestniczenie w zebraniu walnym. Następnie kursy: zdrowia, gotowania, szycia. Konkursy: zdrowia, hodowlano-gospodarcze z wystawą ogródków.

W dyskusji zabrały głos gosposie. Wypłynęła ważna sprawa: zajęcie się stowarzyszeniem młodzieży i należeniem do patronatów.

Poza tym gosposie podjęły się zebrać informacje, gdzie jest największa potrzeba kursów w swoich wsiach.

Pani Szmejcerowa też zabrała głos w dyskusji, informując nas, że oprócz wymienionych mamy możność prowadzić kurs przetworów mięsnych i wypieku ciast przedświątecznych. Dyskusja zajęła dużo czasu.

Następnie zaprojektowałyśmy jeszcze wycieczkę do szkoły rolniczej, współudział w urządzeniu śniadań dla dzieci, po 1-ej Komunii św. i we wszystkich imprezach, prowadzonych w duchu narodowym i katolickim. Wreszcie gosposie same proponują urządzenie imprezy dochodowej np. wystawy i loterii dla zasilenia funduszów Kółka.

Potem nastąpiły zapisy innych członkiń. Sprawdzenie, opłacenie składek.

Na zakończenie zaśpiewały nam gosposie kilka miłych piosenek i w pogodnym nastroju zebranie nasze zakończono

Przed odejściem gosposie składały swe podpisy pod rezolucją domagającą się uznania ślubów katolickich.

13 marca

Przewodnicząca informuje zebrane, że tuwalnia, którą ofiarować mają księdzu proboszczowi na Jego 25-lecie jubileuszu — będzie kosztować około 110 zł. Zebrane postanawiają przeznaczyć na ten cel z kasy Koła — 20 zł. Resztę brakujących — uzbierać wśród członkiń i Stowarzyszeń. Następnie postanawiają przeznaczyć z kasy Koła 5 zł na chorągiewkę do figury Jezusa Chrystusa w kościele.

W sprawie kursów w lecie — projektowany jest kurs wypieku ciast w Suchodębiu.

Następnie przewodnicząca zdaje egzamin z Walnego Okręgowego Zebrania Kół Gospodyń w Kutnie.

Informuje zebranych, że jednogłośnie został przyjęty wniosek zapisania wszystkich Kół Gospodyń w powiecie na statut Ziemianek oraz, że na zebraniu uchwalono trzy rezolucje:

1. Współpracować z Akcją Katolicką (w tej myśli i Koło łanięckie przodować będzie i postanawia poświęcić jedno zebranie raz na kwartał Akcji Kat.),

2. Jednoczyć się w Stowarzyszenie Kół Gospodyń Ziemianek, by **wspólnie — większa i mniejsza własność — przetrzymały ciężkie czasy i pracowały dla Polski z hasłem: Bóg i Ojczyzna.**

3. O ile można — córki swoje wysyłać do szkół gospodarczych dla kształcenia ich na dobre gospodynie.

22 maja.

Przewodnicząca zagaiła zebranie pięknym przemówieniem o pracy wśród gospodyń w innych dzielnicach kraju, przez które niedawno przejeżdżała. Między innymi sprawami uderzającym jest, jak kobiety np. w poznańskim pięknie ubierają figury Matki Boskiej i ołtarze w kościołach, tak, że odrazu można wyczuć, jaką tam jest religijność. Opuszczenie figur i ołtarzy świadczy o obojętności religijnej. Nasze członkinie po tym przemówieniu postanawiają odtąd ubierać ołtarze w naszym kościele, szczególnie przez miesiące maj i czerwiec.

Następnie omawiamy zebranie walne w W—wie, które pierwszy raz od lat kilkunastu odbędzie się razem z Ziemiankami. Wybieramy p. Rogalską — jako delegatkę — na te zebranie.

Następnie omawiamy urządzenie śniadania dla dzieci przystępujących po raz pierwszy do Kom. Św. Kobiety chętnie pomogą i przyjdą same na to śniadanie.

Nakoniec postanawiamy wziąść udział w Procesji Bożego Ciała ze sztandarem, który ofiarowały się ponieść p. Piątkowska i Kowalska, na co zebrane chętnie wyraziły swą zgodę.

Wreszcie komunikuje p. Przewodnicząca o zbliżającym się 29-go Święcie Druchen i zachęca matki do wzięcia w nim udziału. Po rozdaniu gazet, zebranie — bardzo liczne — zakończono.

18 czerwca.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania, załatwiamy przede wszystkim dwie ważne sprawy na czasie.

Po pierwsze — umawiamy się, że wszystkie razem ofiarujemy księdzu proboszczowi na imieniny tuwalnię zaraz po pierwszej mszy o 9 rano.

Po drugie — p. Przewodnicząca oznajmia, że dnia 3 lipca przybędzie, zgodnie z życzeniem kobiet, p. Maciejewska z referatem o zdrowiu, a następnie zrobi inspekcję konkursów.

Potem przystępujemy do szczegółowego sprawozdania z odbytego w Warszawie Zjazdu Gospodyń - Ziemianek. Nasza delegatka p. Rogalska opowiada o swej podróży, o nabożeństwie w kościele Św. Krzyża, o tym jak warszawianie pięknie ubierają kościoły w kwiaty, że ołtarz wprost tonie w kwiatach — następnie o Wystawie Gospodarstwa Wiejskiego.

Po obiedzie — opowiada dalej p. Rogalska — były przemówienia p. Czarnowskiej i p. Uleniewskiej — założycielki Ziemianek i Ziemianek - Gospodyń, która zwróciła myśl kobiet do listu prymasa Hlonda, nawołującego do odrodzenia Ojczyzny przez odrodzenie moralności i wiary. Potem o przemówieniu p. Żurawskiego, który mówił o słuchaniu przez radio Hejnału z wieży kościoła Mariackiego z Krakowa...

Wreszcie p. Winiarska dokończyła sprawozdanie, którego gosposie wysłuchały z zaciekawieniem.

18 lipca.

P. Winiarska odczytała z „Gazety Gospodarskiej" artykuł, jak żyć między ludźmi, w którym zwracano uwagę na uprzejmość, dobre zachowanie się i życzliwość sąsiedzką.

Omawiamy jubileusz pań nauczycielek z Mirosławic i postanawiamy wziąść w nim udział przez podpisanie adresów i udział w wycieczce do Zduńskiej Dąbrowy.

Po rozdaniu gazet zebranie zakończono.

18 września.

„..P. Karola Kazimierska ślicznie opowiedziała nam o pielgrzymce do Częstochowy, która wyruszyła z Kutna na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. oraz na 500-lecie pobytu cudownego obrazu w Częstochowie. Z Kutna wyruszyło 1000 ludzi, pod przewodnictwem ks. wikarego i pań z Akcji Katolickiej. Do Częstochowy przybyły pociągi z pielgrzymami ze wszystkich stron Polski, Z samej Łodzi przybyło 18.000 pielgrzymów. Każdą kompanię prowadził ks. Paulin na

Jasną Górę. Obraz Cudowny Matki Boskiej był umieszczony na szczycie i tam odprawiały się msze święte od 12 w nocy do 12 w dzień. Ks. Biskup Kubina odprawił tam mszę świętą oraz wygłosił kazanie, którego słuchał Pan Prezydent oraz pół milionowa rzesza ludu polskiego i 300 kapłanów.

Zebranie zakończono śpiewem „My chcemy Boga".

22 stycznia 1933 roku.

Z racji ogromnej biedy, jaka panuje teraz po wsiach — **Koło postanowiło dać 10 zł...**

W wolnych wnioskach czł. Andrzejczakowa zaproponowała zakupić mszę św. za zmarłą śp. Madalińską. Wniosek ten rozszerzono uchwałą uroczystego i gremialnego brania udziału w razie śmierci którejś z członkiń.

Ponieważ członkinie ubolewały z powodu nie mającego się odbyć dorocznego Zjazdu Kół Gospodyń Wiejskich w Częstochowie, postanowiły przeto zredagować list do p. Zdanowskiej z wyrazami czci, żalu i prośby, aby Zjazd był zorganizowany po wyborach.

Zebranie zakończono podpisaniem listu, śpiewem i serdecznym pożegnaniem.

18 maja.

Odczytano bardzo ładny artykuł z „Przodownicy" o miłości małżeńskiej i o uprzejmości w życiu codziennym. Potem p. Kiniorska, nasza opiekunka społeczna komunikuje, że został otwarty w Kutnie ośrodek zdrowia — przeciwgruźliczy.

Następnie rozmawiamy o urządzeniu śniadania dla dzieci przystępujących do I-szej Komunii św. Data Komunii jest ustalona — w sobotę po oktawie Bożego Ciała. Kółko ma kupić cukierki i obrazki dla dzieci i pomóc przy rozdawaniu śniadania.

18 czerwca.

Po wysłuchaniu pogadanki p. Kolczyńskiej p. t.: „Kobieta w Polsce", zabrała głos p. Kazimierska, wskazując konieczność pomagania t. zw. „Akcji Katolickiej".

Po rozdaniu gazet zebranie zakończono.

20 września.

Zebranie zagaiła p. przewodnicząca słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Omawiano stworzenie Komitetu Opieki nad najbiedniejszymi w parafii. Pani Przewodnicząca zachęciła członkinie Koła, by wzięły udział w niesieniu pomocy moralnej i materialnej bliźnim, którzy spowodu obecnego kryzysu i ciężkich czasów znaleźli się w niedostatku i biedzie.

W związku z 25-leciem probostwa ks. Flankiewicza gospodynie uradziły kupić coś do kościoła.

Pani Przewodnicząca przypomniała o zapisach na zjazd do Częstochowy.

19 października.

Sprawa zjazdu w Częstochowie. Odczytanie z „Gazety Świątecznej" artykułu zaproszeniowego do Częstochowy.

Następnie omawiano zjazd w Zduńskiej Dąbrowie, na który z naszego Koła, wraz z Paniami Ziemiankami, pojechało kilka członkiń.

Wycieczkę tę zaliczamy do jasnych chwil w naszym szarym, codziennym życiu. Podniosła nam ducha religijnego i narodowego. Najpierw wysłuchaliśmy mszy św., którą odprawił sędziwy kapłan w parafialnym kościele w Jackowicach. Kościół duży — wspaniały, ołtarze ubrane w kwiaty. A lud księżacki barwny, a taki poważny, tak rozmodlony. Jakież to wszystko podniosłe, jak piękne. Jak cudownie wyglądali starzy ze świecami w ręku, jak w skupieniu słuchali mszy św.

20 listopada.

Pani przewodnicząca udzieliła głosu pani Piątkowskiej, która w krótkich lecz miłych słowach opowiedziała o pielgrzymce do Częstochowy.

Kobiety zebrały się z całej Polski, aby złożyć hołd Królowej Naszej. Pokrzepić ducha w modlitwie, jednocześnie oświecić swój umysł i zapalić serca do miłości Boga i Ojczyzny.

Następnie p. przewodnicząca udzieliła głosu Szatlikowej — o wychowaniu dzieci i stosunku matki do szkoły. Szatlikowa nie mówiła o wychowaniu fizycznym dziecka, albowiem za mało w tym kierunku posiada wiadomości. Główny nacisk kładła na wychowanie duszy dziecka, urabiania jego charakteru i uszlachetniania serca.

Wybrał **Bartłomiej Bigorajski**

Tomasz Nocznicki

HISTORIA SZKOŁY WIEJSKIEJ

1913 r.

(„Zaranie" nr. 22/1913)

Przeczytałem w „Kurierze Porannym", z dnia 5 maja sprawozdanie z przebiegu obrad, jakie się odbywały w pewnym gronie obywateli w Warszawie, dnia 4 maja.

Sprawa nauczania powszechnego jest sprawą niezmiernie ważną, to też radzić o niej trzeba, i pisać trzeba. Może myśl wyrażona przez słowo żywe i drukowane, w przyszłości zamieni się w czyn, w postaci takiej ilości szkół, żeby każde dziecko w wieku szkolnym, miało swoje miejsce w szkole.

Chcąc mówić o tej sprawie muszę najpierw napisać jak to tu, w mojej okolicy różnie ludzie zapatrują się na szkoły, na nauczanie, na czytelnictwo, na oświatę.

„Lepiej wam 100 lat być ciemnymi, jak budować szkoły."

„Jak będziecie budować szkoły, zmarnujecie się, bydło wam posprzedają"... Tak mówił na zebraniu gminnem w lipcu roku przeszłego p. Władysław Pszczókowski, dziedzic M... matki, 40 włókowego folwarku.

„Chłop powinien być ciemny, bo jak się nauczy, to pójdzie z rewolwerem na szosę". Tak odezwał się Walenty Byrski „prawowierny" prezes Lipskiej maślarni, gospodarz z Lipia.

„Im więcej będzie szkół, tem więcej będzie złodziei", powiedział Jan Adamowicz, bogaty gospodarz z Lipia.

A teraz co do czytelnictwa:

„Żeby mi tu ksiądz proboszcz chałupę do góry nogami przewrócił, to żadnej książ' nie znajdzie", — odpowiedział z dumą na posądzenie księdza, że może ma złe książki, gospodarz z Romanówki, Jan Stasiak, dawnemu proboszczowi lipskiemu, ks. Majewskiemu.

To też nic dziwnego, że jesteśmy pod względem oświaty na poziomie ludów na pół dzikich. Nawołujemy, aby nauczanie powszechne jak najrychlej się urzeczywistniło choć miał słuszność ten mówca, który twierdził, że szkoła gminna, ucząc w języku obcym, opóźnia rozwój dziecka.

W szkole początkowej dziecko przebywa 6 godzin na dobę, i może się nauczyć czytać, pisać, w dwu językach i rachować, czyli dziecko w początkowej szkole zdobędzie konieczny w życicu klucz do wiedzy, ale wychowywać się w tej szkole nie będzie. Bez umiejętności czytania, pisania i rachowania, nie można ani myśleć o dalszym rozwoju. To też, chociaż my, światlejsi gospodarze, nie uznajemy szkoły tej, jaka jest, za dobrą, jednak wolimy tę, niż żadną. To też do szkoły tej, do tego choć mizernego źródła oświaty powszechnej koniecznie trzeba dążyć.

Szkoła początkowa nauczy czytać, a już ta umiejętność czytania powinna oświecić, uspołecznić. Do tej pory umiejętność czytania tego nie czyni; pochodzi to stąd, że umieć czytać, to znaczy na wsi umieć w kościele modlić się z książki; to znaczy, że żadnej innej książki prócz książki do nabożeństwa w wiejskiej chacie do niedawna nie było, a nawet i teraz niema. A i tak różni panowie Pszczółkowscy, których imię jest niestety legion, boją się tej umiejętności czytania, boją się, ażeby przypadkiem chłop umiejący czytać nie dostał do rąk jakiej książki naprawdę oświecającej, i nikczemnie mówią: „Lepiej 100 lat być ciemnym niż budować szkoły". Inaczej mówią na zebraniach w Warszawie różni „działacze" w rodzaju pp. Krzesimowskich, Prószyńskich itp., a inaczej dzieje się na wsi.

Ci głupi chłopi, com ich zdania o świecie i czytelnictwie na początku przytoczył, umieją czytać, tylko nigdy nic, prócz książki do nabożeństwa, nie czytali.

Niewiele mądrzejsi od nich są ci, co czytają dzisiejszą „Gazetę Świąteczną". Co nie przeszkadza jej redaktorowi p. Prószyńskiemu „nawoływać" na publicznym zebraniu w Warszawie „do kładzenia największego nacisku na pracę oświatową pozaszkolną". Ale sam przez „Świąteczną" nie czyni tego, boby sobie naraził kler, a tego się pan Pr. boi tak, jak Pszczółkowski szkoły do której poszłyby dzieci jego parobków. Tak panowie w Warszawie radzą o powszechnem nauczaniu, a na wsi, mówi się ciemnym chłopom: „Po co tobie bracie nauka". Gdy tak będzie, to niedługo nie będzie już w Europie narodu ciemniejszego od nas. Ale wtedy, jak mówią infułaci Galicyjscy „połowę nieba chłopi polscy zapełnią". Tak, schronią się chyba do nieba, bo na ziemi nie będzie miejsca dla ciemnych nieuków, — ale o tem potem.

1925 r.

(„Wyzwolenie" nr. 8, 9, 10/1925)

Obywatelowi Stanisławowi - Augustowi Thuguttowi, posłowi z okręgu 12-go, Wiceprezesowi Rządu podaje poniższe do wiadomości - autor.

I.

Są niestety w Polsce sprawy takie, które tylko z niezmiernym oburzeniem poruszać trzeba. Najbardziej obrzydliwą sprawą jest zwalczanie przez endectwo (tam, gdzie ono może) szkoły powszechnej dla ludu.

Powiat grójecki opanowany jest przez endeków. Na tle tego opanowania zarysowuje się 2-letnia już pisanina do różnych urzędów Komitetu Budowlanego szkoły powszechnej w Lipiu.

Długom się namyślał, czy tę sprawę, ściśle dotyczącą jednej miejscowości, mianowicie Lipia, poruszyć publicznie, czy też czekać cierpliwie na wynik starań ludzi do tego upoważnionych. Po rozmówieniu się w urzędzie prokuratorii i w urzędzie wojewódzkim w Warszawie przyszedłem do przekonania, że trzeba tę sprawę postawić na forum publicznym, bo widzę wyraźnie, że to jest zupełnie świadoma działalność w tym celu, aby szkoły powszechnej w Lipiu nie było. Zaznaczam, że na stanowisku prezesa rady szkolnej powiatowej stoi endek Władysław Leszczyński, obszarnik z Kopanej; inspektorem szkolnym na powiat grójecki jest Rudolf Janiszewski, galicjanin, starostą w powiecie grójeckim jest pan Stanisław Gołąb, również galicjanin. Do tego trzeba dodać, że w Ministerstwie Oświaty, o czym już niejednokrotnie pisałem, na wysokim stanowisku są różni panowie, którzy się nauczyli w Galicji gnieść oświatę ludu. Cel ich roboty: nie dać ludowi szkoły powszechnej 7-mio oddziałowej — środki i drogi: przeszkadzać i niedopuszczać do budowy szkół powszechnych; hasło dla wtajemniczonych: „Niech chłop będzie ciemny". Dla świata, dla oszukiwanego ludu, mają różne wybiegi i krętactwa, pisaninę, włóczenie od urzędu do urzędu, aż się chłopom znudzi i odechce, aż w tępej rozpaczy zrezygnują, ustaną, opuszczą ręce i zaprzestaną wszelkich starań; powiedzą sobie: ha cóż robić, nigdzie i nikt nam nie chce pomóc, dajmy spokój. — O to wam chodzi, panowie, wy, co lud, co Polskę prowadzicie do Ciemnogrodu.

Historia budowy szkoły powszechnej w Lipiu zaczyna się dnia 17 stycznia 1923 r. Tego dnia zebranie gminne uchwaliło:

1) Ze względu na to, że do czasu wojny szkoła początkowa mieściła się w zabudowaniach poklasztornych i że te zostały spalone, a od lipca 1922 r. szkoły nie ma z braku lokalu, i mając na uwadze, że wieś Lipie stanowi największy ośrodek dzieci w wieku szkolnym, pobudować we wsi Lipiu publiczną szkołę powszechną 7-mio klasową.

2) Furmanki do zwożenia materiału mają być dostarczone, tak z mniejszej jak i z większej własności.

3) Wybrać Komitet budowlany z 4 osób i upoważnić do działania.

To się działo 17 stycznia 1923 r. Widzimy tedy, że chłopi uchwalili na zebraniu budowę szkoły publicznej 7-mio klasowej. Ten lud wiejski o którym się mówi, że szkół budować nie chce.

Zobaczmy teraz co zrobiły urzędy.

Komitet budowy szkoły w Lipiu nie mając ziemi w Lipiu, na której by mógł pobudować ową szkołę, zwrócił się pismem z dnia 10 marca 1923 roku do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwa z prośbą o wydzielenie z folwarku Lipie zapisanemu Państwu Polskiemu przez właściciela tegoż ś. p. Stanisława Fedorowicza (340 morgów ziemi) pod szkołę 10 mg. ziemi oraz pod inne potrzebne budowle, a także pod ogród szkolny i ogródek dla nauczycieli.

Na tę prośbę Komitet otrzymał od Ministerstwa odpowiedź z dnia 10 kwietnia 1923 r., w której powiedziano, że w tej sprawie należy się zwrócić do urzędu wojewódzkiego w Warszawie i że temuż województwu odpowiednie zarządzenia zostały wydane.

Napisał więc komitet do województwa warszawskiego dnia 12 maja 1923 r. z prośbą o wydzielenie tej ziemi, a to na zasadzie rozporządzenia Ministerswa Rolnictwa i Dóbr państwowych, zakomunikowanego komitetowi na papierze z dnia 10 kwietnia 23 r. Komitet prosił o pośpiech, bo chciał mieć gdzie zwozić materiały budowlane.

Tu winienem nadmienić, że Urząd gminy Lipie przesłał dnia 1 lutego 1923 r. odpis uchwały zebrania gminnego z dnia 17 stycznia 1923 r. Radzie szkolnej powiatowej grójeckiego powiatu pismem za Nr 1877.

Ale oto pozwalam sobie przytoczyć pismo arcyciekawe. A więc 17 stycznia 1923 r. zapadła w Lipiu uchwała zebrania gminnego o budowie szkoły powszchnej 7-mio klasowej w Lipiu. Dnia 1 lutego tegoż roku odpis tej uchwały przesłano Radzie szkolnej powiatowej posłano też do Ministerstwa i do województwa. Rozumiem, że Rada szkolna była obowiązana zawiadomić o tym inspektora szkolnego, ba, zrobić wszystko aby temu komitetowi budowy pomóc.

Ale oto co się pokazuje. Inspektor Szkolny w Grójcu pismem z dnia 15 czerwca 1923 r. pisze do województwa takie rzeczy: 1) że on nic nie wie czy majątek Lipie jest państwowy i przeznaczony do parcelacji, ani kto występował o wydzielenie 10 m. ziemi pod budowę szkoły, a zatym i odpowiedniego wniosku przesłać nie może.

Na skutek tego pisma inspektora, województwo napisało do komitetu budowy dnia 20 czerwca 1923 r. tak: Przesyłając pismo inspektora grójeckiego, Ministerstwo zawiadamia, że nie może przekazać gruntu pod budowę szkoły do czasu poinformowania, czy i co jest Lipie, co za folwark itd.

Odpowiedz ta zakrawała na kpiny. O wszystkim tym było przecież już pisane i do województwa i do Rady szkolnej i do Ministerstwa. Tak starostwo grójeckie, jak inspektorat oraz Rada szkolna bardzo dobrze o tym wiedzą. Wie o tym również województwo. Ale szło o zwłokę, o znużenie komitetu.

A więc znowu wysyła się pismo do urzędów z wszelkimi wyjaśnieniami. A na to znowu przychodzi pismo tym razem od Wydziału Sejmikowego w Grójcu z dnia 18 czerwca, w którym było powiedziane: Rada szkolna ma wszelkie dane ale gruntu wydzielić nie można, aż będzie powołane kuratorium nad majątkiem Lipie.

Kuratorem został mianowany St. Czekanowski, obszarnik z Kośmina. Do niego Komitet wystosował pismo, w którym powołując się na potrzebę budowy szkoły powszechnej 7-mio klasowej w Lipiu i streszczając całą dotychczasową pisaninę, prosił kuratora o wydzielone 10 m. ziemi pod budowę szkoły. Rozumie się, że i ta prośba nie odniosła żadnego skutku.

Tedy jesienią 1924 r. zjawił się w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie poseł na Sejm Tadeusz Sejb i dwóch delegowanych członków komitetu budowlanego z Lipia. Wojewoda Sołtan wysłuchał delegacji i przyrzekł że najdalej za dwa tygodnie każe owe 10 morgów ziemi pod budowę szkoły wydzielić. Ale zamiast wydzielenia ziemi komitet budowlany otrzymał od województwa z dnia 27 grudnia 1924 r. pismo w którym województwo oznajmia, że wydzielenie 10 m. ziemi z m. Lipie będzie załatwione po zatwierdzeniu przez Prokuratorię projektu umowy (z kim?) ze statutem o powstaniu fermy rolniczej w Lipiu.

Po tym wszystkim, po tej pisaninie od urzędu do urzędu, poszedłem sam 2 lutego br. do Jeneralnej Prokuratorii i do województwa. W Prokuratorii powiedział mi po wyjaśnieniu ustnym sprawy pan kierownik 6-go wydziału, że prokuratoria nic tu do powiedzenia nie ma i że województwo może ziemię wydzielić. W województwie zaś pan Beczkiewicz powiedział, że województwo zapyta Jeneralną Prokuratorię dla pewności czy czasem nie ma jakichś przeszkód itd.

Obecnie minęło dwa lata od dnia powzięcia uchwały przez zebranie gminy Lipie, i sprawa nie posunęła się ani o jeden krok naprzód. Mamy przed sobą 10 odpisów różnych papierów z różnymi datami w ciągu 2 lat.

***

Ale teraz kolej na mnie, jako na posła, na gospodarza z Lipia i na pisarza ludowego od lat 32. Tedy ja muszę mówić i muszę zapytać was panowie, co to znaczy? Czy to są kpiny, czy to jest tak zwany z rosyjska „sabotaż"? I dlaczego publicznie wobec Polski całej, wobec tych Polaków rozrzuconych po całym globie ziemskim, do których to moje pismo dojdzie, zapytuję: co to, co wy czynicie, znaczy? Wy rozumiecie potęgę szkoły powszechnej i wpływ takiej szkoły na rozwój umysłowy ludu, przeto wy ze wszystkich swych sił powstawaniu tych szkół przeszkadzacie. Ale wy, kadry, nie widzicie tego, że lud olbrzymi, lud mocarz. I kto wie co się stać może, ale lud ten szkoły mieć będzie.

Oto dobry człowiek czyni zapis — testament, w którym mienie swoje zapisuje na cele oświaty ludu. Ministerstwo oddaje tę ziemię sejmikowi, a sejmik pańskim Kółkom rolniczym (Okręgowemu Zarządowi Centralnemu KIR.), które biorą ten majątek i dla oświaty ludu wzbraniają wydzielić 10 m. ziemi. Zebranie gminne uchwala pobudowanie szkoły powszechnej 7-mio oddziałowej. Zawiadamia o tym Powiatową Radę szkolną, a ta?; a no: jest papier od inspektora Janiszewskiego, w którym ten pan udaje głupiego i powiada, że on „nic nie wie o tym, że majątek Lipie jest państwowy" i całkiem już głupio pyta: „czy przeznaczony do parcelacji"? A ja zapytuję, czy to jego rzecz, czy to do niego należy? Inspektor szkolny, gdyby nie był mężem zaufania endeków, powinien był, jak się tylko o tej uchwale dowiedział, pojechać do Lipia, zwołać komitet budowlany i z tym komitetem razem radzić o jak najprędszym pobudowaniu szkoły. On powinien to był zrobić. A i z rady szkolnej powiatowej także ktoś tam był pojechać obowiązany, doradzić, dopomóc, zachęcić. Ale, aby to zrobić, trzeba być przyjacielem ludu, przyjacielem jego oświaty, a nie śmiertelnym, nieprzejednanym a podstępnym jego wrogiem.

3000 szkół zamknięto, nowych się nie buduje. 2 lata starań o szkołę w Lipiu ma wynik — żaden, kpiny. „Nie wiemy gdzie ta ziemia"? cóżeście robili przez dwa lata? panowie! Co? A gdybyście tak pomogli do tej budowy szkoły, toż przez dwa lata szkoła by już stała. Hej! Hej! ty głowo!, Czyż w Polsce ci, co z „woli" ludu „tą Polską rządzą, chcą oświaty ludu? Przecież to „siekiera", to miecz obosieczny" jak dawno już powiedziano w Galicji i jak to zapisał nauczyciel ś. p. Stefan Zalewski w swej książce „Ciemnota Galicji". Hej! stara ty głowo — chłopa oświatowca, ty byś chciała, żeby Łopuszczańscy, Dawidowicze, Janiszewscy lub panowie obszarnicy i księża, co stanowią radę szkolną powiatu Grójeckiego i tylu tych w Polsce rad szkolnych chcieli oświaty ludu? Nie, tego w Polsce jako stary nie doczekasz: to przyjdzie ale nie samo! O to trzeba stoczyć ciężką — kto wie, może nawet **krwawą walkę**, to trzeba wywalczyć, to trzeba zdobyć to trzeba **wydrzeć! Tego, ci ludu polski, darmo nie dadzą.** A gdy ci nawet na cele twojej oświaty dobry człowiek da coś, to ci zabiorą jak ów zapis w Lipiu, o którym to dla przyszłego historyka tyle napisałem. Uczcie się z tego bracia — czytelnicy, bo to dla waszej nauki piszę.

Helena Brodowska

JADWIGA DZIUBIŃSKA

ZAŁOŻYCIELKA SZKÓŁ ROLNICZYCH W POLSCE

UWIKŁANA W USTAWĘ

W 1920 r. została wydana przez Sejm Ustawodawczy ustawa zalecająca zakładanie w każdym powiecie męskiej i żeńskiej szkoły rolniczej. Zdarza mi się jeszcze teraz słyszeć pochwały wygłaszane na cześć pewnych osób ówcześnie zasiadających w rządzie, których w tym główna zasługa. Jeśli należy komuś wyrazić uznanie za niewątpliwie na owe stosunki wielkie osiągnięcie, to przede wszystkim Jadwidze Dziubińskiej. Ówcześnie mówiono o tej ustawie, że będzie miała dla młodzieży wiejskiej takie znaczenie, jak niegdyś Ustawa o Komisji Edukacji Narodowej dla młodzieży szlacheckiej.

Jakie były losy tej prześwietnej ustawy, wystarczy przytoczyć, że 19 lat po jej uchwaleniu było w Polsce zaledwie 169 ludowych szkół rolniczych, a powiatów 264. Czyli 105 powiatów po prawie dwudziestoletnim obowiązku zakładania tego typu szkół, nie miało ich wcale. Gimnazjów ogólnokształcących było 784.

Państwo utrzymywało zaledwie 1/3 część (52) ludowych szkół rolniczych. Reszta pozostawała pod pieczą różnych stowarzyszeń, związków i organizacji społeczno - gospodarczych a 25 szkół prywatnych w rękach byłych ziemianek i łaskawych fundatorów.

Ustawę przygotowała niezwykłym wysiłkiem woli—jednostka—Jadwiga Dziubińska, posłanka „Wyzwolenia" do pierwszego Sejmu. Zorganizowała specjalną komisję w klubie poselskim dla sprawy szkół rolniczych. Z ramienia tej komisji osobiście objechała szereg powiatów dla wybrania miejsca na szkoły rolnicze. Ktoś z towarzyszy uciążliwej drogi odbywanej w zimowy czas wozem po wertepach „polskich dróg" wspomina z litością i wielkim podziwem, że J. D. była drobna mizerna i lekko ubrana, a jednak wytrzymywała drogę nie łatwą do przebycia nawet dla zaprawionych w takich podróżach.

Ustawie o którą walczyła pragnęła zapewnić realne możliwości wykonania. Własnym „okiem" wybierała ośrodki na szkoły rolnicze przewidziane w ustawie o parcelacjach i do rozparcelowania wytypowanych majątków. Komisja sejmowa przepracowała szczegółowo sieć przyszłych szkół rolniczych.

I na cóż się zdał ów gigantyczny wysiłek „drobnej kobiety", gdy wiadomo było, że sprawa rozwoju ludowych szkół rolniczych w Polsce ściśle wiąże się ze sprawą reformy rolnej?

Nie trudno domyśleć się, że kpiono sobie z naiwności ludowej działaczki. Nie przeszkadzano w podróżach i zajmowaniu sie sprawą pożyteczną ze wszechmiar, dla nikogo nie groźną bo nie prędko się ziszczającą.

W 1939 r. w ludowych szkołach rolniczych uczyło się ledwie 6.700 młodzieży chłopskiej. Z ludowym ruchem społeczno - politycznym było związanych szkół rolniczych tyle, ile palców u jednej ręki: Krasienin, Sokołówek, Bratne, Gołodczyzna i może Wacyn. Reszta szkół jeśli nie powstawała pod wyłącznym wpływem endecji, zbratanych ziemianek i księży, to prowadzili je ludzie posłuszni rządzącemu reżimowi. Czyż ta drobna garstka 6.700 wychowanków i wychowanek szkół rolniczych mogła być siłą w jakiśkolwiek znaczniejszy sposób niebezpieczną dla wszechwładnie uciskającego wieś systemu społeczno - politycznego i gospodarczego?

Smętny ten obraz rozwoju, prześwietnie zapowiadającej się ustawy, nasuwa mimowoli pytanie, czy to nie była tylko myśl i inicjatywa jednostki szaleńczo zbawiającej lud?

Jadwiga Dziubińska po pierwszej i jedynej kadencji w Sejmie, uwiecznionej uchwaleniem ustawy o szkołach rolniczych odeszła z frontowej walki politycznej. Ufna, że ustawa zagwarantuje rozwój szkół przez nią tworzonych, poszła kontynuować dzieło kształcenia kadr nauczycieli do tychże szkół.

ZAPATRZONA W PRAKTYCZNOŚĆ KSZTAŁCENIA

Widziała Jadwiga Dziubińska, że na nauczycielki do szkół szły głównie absolwentki Wyższej Szkoły Gospodarczej z Hyliczka i Snopkowa wychowywane wyłącznie przez wielkoziemianki.

Pomnażali szeregi nauczycielskie synkowie ziemian wychodzący z tytułami inżynierów z Głównej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Później zasilał kadry męskie Cieszyn.

Jadwiga Dziubińska przystąpiła do zorganizowania seminarium internatowego dla nauczycielek w ulubionym przez siebie Sokołówku. Związała seminarium organizacyjnie i personalnie z utworzonym przez siebie Uniwersytetem Ludowym. Sama przez szereg lat prowadziła placówkę kształcenia ludowego dziewcząt wiejskich i nauczycielek gospodarstwa domowego dla szkół rolniczych. Każdego zwiedzającego uderzało zapracowanie dziewcząt w rolniczych czynnościach gospodarstwa kobiecego. Pedantyczna skrupulatność w czyszczeniu lamp naftowych, zbieraniu pajęczyny, czyszczeniu narzędzi pracy ogrodniczej wypełniały długie godziny życia młodych nauczycielek mających być awangardą postępu ludowego jako przeciwstawienie do Hyliczanek i Snopkowianek. Czym miały się różnić od owych ziemiańskich córek i wychowanek?

Tym, że same są z ludu. (Do Sokołówka szły głównie absolwentki seminariów nauczycielskich).

Sposobem i poziomem życia, nie będą wybiegały ponad stan chłopskiego bytowania, spędzając wieczory przy lampce naftowej, nosząc koszule lniane dawnej mody swoich matek, gotując posiłki najprostsze, najskromniejsze.

Upodobnienie się do wzoru życia ojców, najwierniejsze zespolenie się z prymitywem życia w chacie wiejskiej, czuwanie, by w niczym nie uchybiać dawności, było dominującą zasadą w tresurze wychowawczej Sokołówka promieniującego ogniska postępu kulturalnego na wieś.



Jadwiga Dziubińska
w/g fotografii zamieszczonej w 9 n-rze „Wici" r. 1937 rys. Wł. Stańczykowski

Dbać o podnoszenie kultury, znaczyło: nieść wzór czystości, schludności, ładu i porządku z zachowaniem do szczegółów — modelu życia ojców. Sokołowianka nie mogła ukończyć rocznego kursu, jeżeli nie umiała czyścić i oprawiać lampy naftowej. Nie wiedziała natomiast (poza jednym oczywistym pewnikiem, że nędza trzyma wsie przy kopcącym knotku), gdzie leży sposób wprowadzenia na wieś nie tylko oczyszczonego szkła, ale i jasno świecącej żarówki.

ZANIM STWORZYŁA PSZCZELIN I KRUSZYNEK

Wyszła z domu rodzinnego, podobno nawet pokłócona. Przeciwstawiła się pokoleniu starszych, ich zasadom i ideałom życia, zerwała ze wszystkim, co wiązało ją urodzeniem, a urodziła się w sferze ziemiańskiej. Rodzice utraciwszy większe włości przenieśli się na niewielkie gospodarstwo pod Warszawą. Jadwiga rosła w warunkach jeszcze pełnego dobrobytu i zamożności. Jadzia razem z siostrami bawiła się w oparkanionym ogrodzie, w izolacji od dzieci urodzonych nie w tej sferze. Czasem przez szpary parkanu oglądała osmarkane dzieci wiejskie w brudnych sukienkach.

Dom rodzicielski tchnął wysoką kulturą „saloniku" i patriotyzmem wobec cierpiącej ojczyzny. Jadwiga nie z przypadku, ale z wyboru ojców znalazła się w zakładzie naukowym Henryki Czarnockiej. We wspomnieniach uczennic i nauczycielek, a nawet w ocenie historyka czerwonej Warszawy, pensja Henryki Czarnockiej była jedną z nielicznych, w których podniecano polskie uczucia narodowe i rozbudzano wiarę w zmartwychwstanie ojczyzny.

Na pensję H. Czarnockiej wywierali silny wpływ dwaj nauczyciele: Adam Jaczynowski — historyk „rozpalał wyobraźnię uczennic, wykazując wpływ niewolnictwa na upadek starego Rzymu, zbliżając do tragedii napoleońskiej, mówiąc o rozbudzeniu świadomości narodowych w związku z rolą demokratyzacyjną wojen" — tak powie po latach jego pracy jedna z ówczesnych pilnych uczennic.

Bronisław Chlebowski, historyk literatury — „powoli, pocichu, trochę zbyt uczenie odsłaniał skarby poezji wieszczów". Poprzez ukazywanie dziejów kultury pouczał o puściźnie narodowej.

W zakładzie kształcenia Henryki Czarnockiej prowadzone były również kursy nauczycielskie, których nie pominęła J. Dziubińska. Najgłębsze wspomnienie pozostawiły jej z owych kursów wykłady J. Karłowicza i A. Marburga. Pierwszy wykładał językoznawstwo, drugi psychologię, o którym to przedmiocie pisał sporo w „Poradniku dla Samouków".

W tym etapie kształcenia życie pensjonariuszek poczęło się rozwijać w dwu płaszczyznach: jawnego kształcenia i tajnej pracy oświatowej. Środowisko, w którym zawierała związki przyjaźni i koleżeństwa pozostawało pod najsilniejszym wpływem ludowców z „Głosu": J. K. Potocki czyli Marian Bohusz, Mieczysław Brzeziński i Róża z Marcyckich-Brzezińska w ostrożnych słowach, wskrzeszali dawną tradycję pójścia w lud. Skłaniali dziewczęta do pracy nauczycielskiej na wsi. Pomimo płaczu matki i protestu ojca Jadwiga w 1897 r. była już we wsi kieleckiej Chwaliboskie. Mieszka w chacie wiejskiej, prowadząc tajne nauczanie dzieci i młodzieży. Po wypróbowaniu sił w twardych warunkach, po rozpoznaniu w codziennym współżyciu potrzeb i możliwości ludu wiejskiego, a dla szerszego i owocniejszego rozwinięcia pracy własnej, wstąpiła na dwuletnie kursy Pszczelniczo-Ogrodnicze, zorganizowane przez M. Malinowskiego. W tym czasie nawiązuje z nim, ówczesnym redaktorem „Zorzy" bliższy kontakt i wchodzi w szersze kręgi działalności oświatowej wiejskiej. Bierze udział w kursach zjazdowych instruktorskich. Tutaj rodzi się w niej myśl zorganizowania ośrodka trwalszego, o systematyczniejszym kształceniu młodzieży wiejskiej.

W PSZCZELINIE I KRUSZYNKU

Nie sama, bo w oparciu o Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze, któremu przewodniczył M. Malinowski, podejmuje się J. Dziubińska zorganizowania i prowadzenia placówki oświatowo-wychowawczej dla młodzieży wiejskiej. Od 1891 wymienione Towarzystwo prowadziło już 10-dniowe kursy pszczelniczo-ogrodnicze dla młodzieży ze wsi różnych stron Królestwa. Za łaskawym zezwoleniem władz udzielonym w 1898 r. (po parokrotnych staraniach poczynając od 1892 r.) Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze zakupiło z folwarku Otrębusy pod Warszawą 11 mórg ziemi pod Szkołę Rolniczą. Z kapitałem 5000 rb. otrzymanych z Towarzystwa i jakimś funduszem zebranym z ofiar społeczeństwa, poszła J. Dziubińska w roli kierowniczki wraz z ogrodnikiem M. Dzięgielewskim i stolarzem urządzać szkołę.

W październiku roku 1900 mieszkania, warsztaty już były gotowe, ktoś z ofiarodawców dodał jeszcze 4 morgi ziemi. Całości nadano nazwę „Pszczelin" i otwarto drzwi dla przyjeżdżających kursistów. Na pierwszy kurs zjechało się 26 synów gospodarzy w wieku od lat 16 do 35. Rozgłos o rodzącej się placówce choć nie urzędowym pismem przenoszony — musiał być duży. Już na kurs pierwszy przybyli słuchacze aż z Wileńskiej i Kowieńskiej gubernii.

Formę i metodę kształcenia przemyślano bardzo starannie. Aby odwieść podejrzliwe oko władz, naukę teoretyczną pozornie ograniczono do pogadanek instruujących o sposobie wykonywania praktycznych zajęć w ogrodzie i na polu. Przez dojeżdżających z Warszawy E. Abramowskiego, M. Brzezińskiego, L. Krzywickiego, S. Sempołowską, S. Ludkiewicza i innych — kontynuowano program nauczania o zagadnieniach społeczno-narodowych. Tolerowana przez władze forma „biesiad" (przy wystawionych na straże „czujkach") dopuszczała prowadzenie nauki czytania i pisania po polsku. To, co później stało się znamienne dla dydaktyki nauczania w szkołach rolniczych „wspólne godziny pracy nauczycieli z uczniami", w niemałym stopniu ukształciły w Pszczelinie same warunki. Poprzez te warunki oceniająca szkołę napisze po latach J. Kosmowska: „W wychowanków naszych wpajamy potrzebę inicjatywy, przedsiębiorczości, rozbudzamy w nich charakter, uczymy umiejętności życia, rozwijamy światopogląd, oparty na **idealiźmie.** Wszystko to osiągniemy, nie teoretyzując, lecz wzbudzając zamiłowania do działalności ludzi, po których żywe przykłady sięgamy do historii. Kierunek ten oczywiście nie lekceważy wiedzy zawodowej, oraz zaprawienia umysłu do ścisłości, jasności sądu, lecz jest to kierunek głównie wychowawczy, mający za cel raczej **rozwój uczucia i woli".**

Inicjatorzy i twórcy tej niewątpliwie w swoim rodzaju wzorowej placówki, stali pod znakiem pedagogiki psychologizującej. Przez poruszenie aktu woli widziano drogę do wyjścia chłopa z zacofania kulturalnego i gospodarczego.

Na kursach, w zetknięciu z inteligencją oświecającą, miała młodzież wiejska wyprostowywać „kark", ugięty wiekową niewolą społeczną i polityczną. „Wiekowa niewola i nędza chłopów, tak niedawno skończona, odcisnęła piętno na ich duszy, na braku wszelkiej kultury". Wyrwać chłopów z ich zacofania w dziedzinie życia materialnego i moralnego, było najistotniejszym celem pierwszych placówek oświatowo-wychowawczych organizowanych i prowadzonych przez J. Dziubińską.

W nadziei nauczenia się czegoś więcej w krajach, które już od dawna miały stałe placówki kształcenia chłopców i dziewcząt wiejskich udała się Dziubińska na zwiedzanie czeskich i morawskich szkół gospodarczych, oraz duńskich i szwedzkich uniwersytetów ludowych. Z oglądanych wzorów obcych zostały przez nią wybrane najbardziej fachowe szkół czeskich i morawskich. Połączyła więc wzór szkoły gospodarczej z ustroju liberalno-kapitalistycznego, z humanistyczno-idealistycznym wzorem uniwersytetu ludowego. Tego samego typu szkoły zakłada również dla dziewcząt.

O wyborze miejsca pierwszej szkoły rolniczej dla dziewcząt wiejskich zdecydowało to, że Irena Bojańczykówna (Haackowa) koleżanka J. Dziubińskiej z dwuletnich kursów pszczelniczo-ogrodniczych, ofiarowała w swoim folwarku Kruszynku pod szkołę—używalność zabudowań wraz z ogrodem. Nowopowstała placówka (w 1905 r.) znalazła się również pod troskliwym okiem Tow. Pszczelarsko-Ogrodniczego i Maksymiliana Malinowskiego. Związek szkół kierowanych przez J. Dziubińską z ośrodkiem ideowym „Zorzy", a później „Zarania", potwierdzają w każdym numerze zamieszczone noty o ofiarodawcach. Poprzez „Zaranie" słano drobne kopiejki na prowadzenie ubogich ferm i mocno brzmiące słowa nakazu „Dziewczyny, jazda na naukę!" Tam się na rocznym kursie „pozna to wszystko, co jest złączone z rolnictwem i jej przyszłym życiem, nauczy się szycia, kroju, prania, prasowania, gotowania, pieczenia, hodowli rogacizny, nierogacizny i drobiu, żywienia ich, mleczarstwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, przyrządzania zapasów na zimę, jak suszenia i marynowania owoców itp." — pisano w „Zaraniu" po 9 latach od założenia pierwszych kursów żeńskich, rolniczych.

Szczepan Wróbel korespondent „Zarania" nawołując dziewczęta do zapisywania się do szkół rolniczych przekonywał ojców, braci, narzeczonych, że trzeba wysyłać dziewczęta na naukę — „dla obciosania grubego wiejskiego wióra". Problemy wychowania dziewcząt wybiegały poza zakres pszczelińskich programów. Wzór światłego, pracowitego gospodarza, u gospodyni rozszerzał się jeszcze o jedno zadanie: wychowawczyni i matki własnych dzieci.

Kruszynianki zrobiły w wyremontowanej, starej kuźni ochronkę dla małych dzieci wiejskich z okolicy. Ucząc się przykładowo zasad pielęgnacji i wychowania dziecka, wychodziły na wieś z nowymi formami społeczno-kulturalnej działalności pozadomowej. Ruch w kierunku zakładania nowych szkół zaznaczył się żywiej około r. 1910. Do 1914 na terenie b. Królestwa Kongresowego powstało 6 szkół męskich i żeńskich.

Z CZYM POGODZONA, A CO ZWALCZA?

„Jesteśmy krajem przeważnie rolniczym i sprawy wsi mają u nas pierwszorzędne znaczenie, a wśród nich **sprawy drobnej własności,** która stanowi 57% całego obszaru Królestwa i coraz bardziej się powiększa dzięki parcelacji folwarków. Od 1864 roku włościanie nabyli 1.759.171 morgów, zwiększając przez to własność swą o 20%. **Proces ten nie jest skończony** i wobec tego interesy chłopów wysuwają się w społeczeństwie na miejsce niemal naczelne" — pisała J. Dziubińska w 1913 r. do oświatowców, informując ich o kursach dla młodzieży rolniczej.

A dalej... „codziennie zdobycze w dziedzinie rolnictwa, stosunek jego do handlu i przemysłu w dzisiejszej machinie kapitalistycznej wymagają **obeznania się, szczerego i inteligentnego wyzyskiwania warunków".**

Istotnie, cóż mogła zrobić słaba kobieta przeciwko postępującemu na wieś kapitalizmowi? Poza stwierdzeniem faktu, że „proces ten nie jest skończony" nic osobliwego wymyśleć nie mogła. Wybrała prosty i oczywisty sposób walki z kapitalizmem wciąż utrzymującym wieś w niewoli gospodarczej i społecznej. Przez „obeznanie się" z machiną kapitalistyczną działania chłop miał nauczyć się „inteligentnego wyzyskania warunków".

Kto i w jakim celu miał używać inteligencji dla przezwyciężania zła gnębiącego wieś?

Przede wszystkim synowie i córki samodzielnych gospodarzy wiejskich. Zdarzało się, zwłaszcza w Kruszynku, że obok córek wielkomorgowych gospodarzy, były córki kilkumorgowców, a nawet wyrobników. Nieustępliwie stosowana przez J. Dziubińską zasada pedagogiczna wychowywania przez pracę — była uciążliwa i urażająca dla niektórych córek z arystokracji chłopskiej. Zawiedzione w swojej wyobraźni o szkole **uczącej** — wyjeżdżały. Nic też dziwnego, że sercem ciążyła Dziubińska do najbiedniejszych. Otaczała je macierzyńską serdecznością, budziła wiarę, że nauką i pracą podorabiają się, dojdą do posiadania własnego samodzielnego gospodarstwa. Droga awansu społecznego i gospodarczego Pszczeliniaka i Kruszynianki była prosta. Biegła równolegle z idącą na wieś kapitalizacją i dekapitalizacją gospodarstw chłopskich. Szkoła miała pomóc w obronie przed dekapitalizacją i pomóc stać się samodzielnym gospodarzem, który wraz z oświeconą żoną Kruszynianką czy Krasienianką dałby przykład postępowego gospodarowania i kulturalniejszego życia. W początkowym okresie kursów rolniczych przeważał samorzutny napływ młodzieży mającej przed sobą widoki założenia własnego, rodzinnego gospodarstwa, w okresie międzywojennym „widoki" te stały się warunkiem przepisów kwalifikujących o przyjęciu. Zatroskana o los swoich wychowanków i wychowanek biedniackich rodzin chłopskich doradzała im Dziubińska łączyć się w kooperatywy.

„Pogadanki wszelkiego rodzaju o spółkach i kooperatywach powinny doprowadzić młodzież kursów do przekonania, że **drobna własność może prosperować** na dzisiejszej wielkiej **machinie kapitalistycznej** tylko **wtedy, gdy jest zrzeszona"**. Tak pisała Dziubińska do oświatowców zwracając ich uwagę na konieczność wprowadzenia do kształcenia młodzieży wiejskiej pogadanek z dziedziny ekonomii społecznej.

Sama od pierwszych dni prowadzenia „Pszczelina", organizowała życie wewnętrzne młodzieży na zasadach spółdzielczych. Pogodzona z gospodarczym systemem bogacenia się zamożnych, ucząc biedniaków, wskazywała im sposoby dorównania do zamożności gospodarczej jaką daje dostateczne zadowolenie, oraz poczucie własnej siły i godności chłopskiej.

Inicjatywy idącej z Danii do zakładania szkół dla zagrodników — Dziubińska nie podejmowała. W atmosferze koleżeńskiego obcowania dzieci „wielobogackich" ojców z dziećmi biedniaków widziała prostą drogę **jednania i łagodzenia** społecznych i gospodarczych różnic coraz głębiej rysujących się pomiędzy ludnością wsi popańszczyźnianej.

Pogodzona z teorią liberalną, że „drobna własność może prosperować w machinie kapitalistycznej" nastawiała swoje szkoły przede wszystkim na „obciosywanie grubego wiejskiego wióra". Trudno się dopatrzyć w ideologii Dziubińskiej istotnego zagrożenia dla systemu kapitalistycznego. Ówcześnie jednakże w sferach wielko-ziemiańskich i duchownych szkoły Dziubińskiej wywoływały wielki niepokój. Prawdą jest jednocześnie, że kilka wyliczonych szkół powstało staraniem i w oparciu o ziemian.

Fakty te w jednakim stopniu świadczą zarówno o postępowości jak i zacofaniu naszego duchowieństwa i ziemian. Zacofani bali się nawet niewinnej oświaty dla wsi, „postępowi" wiedzieli, że właśnie przez oświatę acz nie każdą, można utrwalać system i dopomagali coś niecoś w jej szerzeniu.

W pamięci przyjaciół, uczniów i wrogów pozostała Dziubińska działaczką dynamizującą i rewolucjonizującą młodą wieś. Przyczyniło się do powstania tego mitu być może to, że pragnąc służyć postępowi, odważnie i śmiało nadstawiała własną głowę; u wychowanków swoich budziła postawę buntu przeciwko ziemianom, ciemiężycielom chłopów i przeciwko księżom, utrzymującym lud w rygorach ślepej i dogmatycznej wiary.

Z kazalnic kościelnych padały gromkie słowa przekleństw i zakazów, przestrzegające rodziców przed posyłaniem córek do Kruszynka. Ziemianie ze swojej strony zapewniali chłopów, że ich córki po przez szkoły rolnicze podnoszą znaczenie rodziny na wsi.

Bunt Dziubińskiej stawiający ją w czołowym rzędzie postępowców i bojowników o lepsze jutro wsi, był buntem kulturalno-oświatowego znaczenia. Widziała i rozumiała potrzeby człowieka żyjącego pod przygniotem nędzy gospodarczej i pragnęła dać mu broń do wyjścia z tej nędzy. Ale sytuacja wymagała przejrzenia i do dna rozpoznania **głównej przyczyny sprawczej pog**rążającej w nędzy nie tylko wieś biedniacka, lecz wszystkich w drobnym stanie posiadania.

Tego nie dociekały żadne z ośrodków ideowych i naukowych, z którymi Dziubińska współżyła i w oparciu o które pracowała. Zapatrzona w doraźne działanie i ratowanie duszy człowieka nie wybiegała poza kompromisy sterników ruchu ludowego. Szła wszystkimi drogami, działacza, oświatowca i polityka jakimi kroczyła grupa „Wyzwolenia" w centralnej Polsce.

W jej życiu i pracach odbija się pół wieku walk o Polskę Ludową.

Urodzona 31.XII.1877 r. zmarła 28.I.1937 r.

Helena Brodowska

HISTORYCY

(Z dyskusji

JÓZEF PIĄTOWSKI



Jako centralne zagadnienie naszej dzisiejszej dyskusji wysunięto najpierw potrzebę i celowość badań historycznych w ogóle, dalej ich aktualność i związek z problemami życia współczesnego, wreszcie kwestię, jakie ma znaczenie i o ile jest ważna praca nad historią wsi.

Twierdząca odpowiedź na wszystkie te pytania jest tak oczywista, że rozważania nad jej uzasadnieniem wydają się zbędne. Tak jest jednak tylko na pozór; owa oczywistość nie do wszystkich przemawia z jednakową siłą, dają się bowiem niekiedy słyszeć głosy, że patrzenie w przeszłość, w historię, jest rzekomo pewnego rodzaju wybiegiem, mającym na celu uniknięcie spojrzenia na trudne i palące sprawy aktualne; stąd więc historyczny punkt widzenia ma być niepotrzebny i szkodliwy.

Stanowisko takie da się może wytłumaczyć psychologicznie. Widocznie dla niektórych ludzi zaprzątające ich troski dnia dzisiejszego zasłaniają głębszą perspektywę na procesy historyczne, z których aktualnej doniosłości nie zdają sobie sprawy. W płaszczyźnie jednak nie indywidualnego widzi-mi się, ale naukowego poglądu na świat — taki sąd ani uzasadnić, ani utrzymać się nie da.

Przypomnijmy sobie najpierw, że wszystkie prawie nauki posługują się zdaniami historycznymi, a więc takim, które stwierdzają, że w pewnym okresie czasu rzeczy tak a tak się miały, że dany przedmiot powstał w wyniku rozwoju innego przedmiotu, itp. Te zdania historyczne stanowią bardzo istotny składnik odnośnych nauk. Pozwalają na badanie zjawisk w ich ciągłości, procesów, aby na tej podstawie można było stwierdzać zachodzące prawidłowości. Wyrzućmy z geologii badanie dawnych faz skorupy ziemskiej, usuńmy z zoologii opisy i rekonstrukcje zwierząt dawno, dawno wymarłych, zaprzestańmy w chemii fizycznej rozpatrywać procesy rozpadu pierwiastków promieniotwórczych. Cóż wtedy z tych nauk pozostanie? Czy wiedza o świecie otaczającym, jakiej nam one dostarczają, nie ulegnie bardzo poważnemu uszczupleniu?

Ta prawda zarysuje się przed nami jeszcze wyraźniej, gdy przejdziemy na teren właściwej historii, która jest w danym wypadku przedmiotem ataku, to jest historii grup ludzkich i wytworów ludzkich. Tak rozumiana historia ma znaczenie zasadnicze i podstawowe dla wszystkich nauk humanistycznych. Humanista, który ją zwalcza, podcina gałąź, na której sam siedzi, podważa podstawy naukowego charakteru uprawianej przez siebie dyscypliny. Zarzuca się bowiem często naukom humanistycznym, że badają one i opisują jednostkowe fakty, zamiast formułować prawa rządzące zjawiskami, jak to czynią nauki przyrodnicze. Jest to pogląd błędny; nauki humanistyczne zajmują się w znacznym stopniu stwierdzaniem prawidłowości, zachodzących w badanych zjawiskach i procesach, ustalaniem praw empirycznych w zakresie swego przedmiotu. Do tych uogólnień droga prowadzi przez odtwarzanie przeszłych stanów i układów rzeczy, przez ustalanie przebiegu procesów społecznych. A to właśnie ustalanie przebiegu minionych zjawisk stanowi przedmiot historii.

Historia dzisiaj w znacznym stopniu od opisywania indywidualnych faktów, którego technikę do perfekcji doprowadziła historiografia polityczna z końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia, przechodzi do badania dziejów grup i procesów społecznych. Pozwala nam to na ustalanie związków przyczynowych i procesów genetycznych, na stwierdzanie współzależności między różnymi ciągami zjawisk, na formułowanie uogólnień i praw empirycznych w dziedzinie nauk społecznych. Przykładem takiej uogólniającej syntezy o charakterze naukowym, opartej na badaniu procesów historycznych oraz występujących w nich prawidłowości i związków przyczynowych — jest teoria materializmu historycznego.

I w tym punkcie sprawa roli historii w nauce posiada wydźwięk aktualny. Na naukach humanistycznych opiera się cały szereg dyscyplin praktycznych, t. zw. technik społecznych, które przez oddziaływanie określonymi środkami, w szczególności przez planowanie, dążą do wywołania w społeczeństwie określonych zmian, poprawy istniejących warunków, itd. Należy tu polityka gospodarcza, polityka prawna, polityka oświatowa itp. Do ich uprawiania niezbędna jest znajomość genezy i przeszłości historycznej zjawisk, które zamierzamy kształtować, ustalanie prawidłowości, którym one podlegają. Cóżbyśmy powiedzieli o inżynierze - rolniku, który nie interesuje się zmianami, zachodzącymi w roślinie pod wpływem różnych warunków gleby i klimatu, czy o inżynierze budowniczym, który nie wie nic o wahaniach wytrzymałości materiałów w różnych temperaturach? A przecież mutatis mutandis podobna będzie ignorancja technika społecznego, jeśli odrzuci on historię instytucji społecznych, do których świadomego kształtowania jest powołany.

Odrzucenie historii to rezygnacja z opisu procesów na rzecz opisu faktów, to zastąpienie determinizmu — indeterminizmem, to wyrzeczenie się podstawowego czynnika przy celowym planowaniu w dziedzinie stosunków społecznym.

Praktyczna, aktualna rola historii nie kończy się jednak na tym. Wiemy, jak wiele w naszym społeczeństwie pokutuje mitów, stereotypowych wyobrażeń, błędrych i na niczym nie opartych. Czy w walce z nimi możemy rezygnować z narzędzia naukowej analizy? W historii należy szukać oparcia przeciwko mitologii w której za mętną frazeologią ukrywają się często zupełnie wyraźne cele czynników przeciwstawiających się postępowi społecznemu. Jeśli historia ma spełnić te zadania, musimy dążyć do rozszerzenia pola swych badań, do objęcia procesów, które zachodziły w przeszłości w całym społeczeństwie, a nie jak dotychczas ograniczać się do zjawisk występujących w stanowiącej cząstkę tylko narodu warstwie szlacheckiej. Trzeba przestać patrzyć na przeszłość oczyma szlachcica. Z historii kultury, gospodarki, prawa, badano dotychczas, pod sugestią historii politycznej, głównie wąski wycinek, dotyczący szlachty. Wsi, której ludność stanowiła cztery piąte dawnej Rzeczypospolitej, poświęcono nierównie mniej uwagi. Ten stosunek winien ulec zmianie. Historia wsi, jej gospodarki, kultury, urządzeń społecznych staje się głównym przedmiotem aktualnych i potrzebnych badań historycznych.

Prof. STANISŁAW ŚRENIOWSKI

(Z powodu trudności redakcyjnych nie mogliśmy na odpowiedni termin przedłożyć prof. Śreniowskiemu tekstu jego wypowiedzi do autoryzacji wobec czegu zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do sprawozdawczego jej streszczenia).



Na wstępie prof. Śreniowski stwierdził, że dzisiejsze zebranie stanowi na terenie dotychczasowej praktyki pracy naukowej pewne novum. Po raz pierwszy schodzą się dla podjęcia dyskusji historycy, publicyści i działacze społeczni. Dotychczas kontakt był jednostronny. Publikacja naukowa trafiała do rąk anonimowego i biernego odbiorcy. Obecnie działacze społeczni szukają kontaktu z działaczami naukowymi na polu historii, stoją bowiem przed dużymi trudnościami. Historia potrzebna jest im do celów wychowawczych i do głębszego zrozumienia współczesnych zjawisk społecznych. Ale zmuszeni są posługiwać się bagażem historycznym przestarzałym a przez to wręcz szkodliwym. Stworzony został on dla innych potrzeb (też społecznych), mających miejsce w innym czasie historycznym.

Cóż ma robić społecznik? Albo stosować tradycyjną wiedzę — a ta jest nie do przyjęcia, albo podejmować na własną rękę rewizjonizm, zastępując fachową wiedzę intuicją. Te improwizacje są bardzo niebezpieczne. Współczesny historyk, który nie może zapominać o tym, że jest też **działaczem**, musi tu iść społecznikowi i publicyście naprzeciw i przestarzałą historiografię odnowić do potrzeb współczesności. Stąd potrzeba rewizjonizmu. Historyk nie może zadowolić się zespołem technicznych umiejętności jakie mu daje jego formalne wykształcenie, historyk jest wyrazicielem również jakiejś **określonej ideologii**. Dawna historia „zakłamywała", zresztą i sama w to wierzyła, że jest obiektywna. Jakgdyby historyk mógł się uważać za jakąś sprawną maszynę, do której wlatuje dokument i ta wskutek działania jej mechanizmu, wyrzuca obiektywny obraz. Tymczasem obraz taki jest niemożliwy, gdyż „obiektywny" człowiek nie istnieje: nad każdym ciąży jego sytuacja klasowa. Historyk powinien zdawać sobie tylko sprawę z jakiego punktu patrzy na dane zjawisko, podobnie jak obserwator uliczny zdaje sobie sprawę, czy ogląda zbiorowisko uliczne z okna piątego piętra czy z trotuaru. Stykanie się historyka z ludźmi tak wrośniętymi we współczesność jak **publicyści i społecznicy jest dlań koniecznością.** Grozi mu bowiem specyficzne niebezpieczeństwo: do czynienia ma z materiałem minionym i łatwo mu stracić kontakt ze współczesnością i stać się „reakcjonistą".

Zadaniem historyka — stwierdził jeszcze raz profesor Śreniowski — jest służba społeczna—wyjaśnianie faktów ubiegłych współczesnym dla ich potrzeb.

W dyskusji nad utworzeniem czasopisma historycznego poświęconego badaniu wsi profesor Śreniowski wypowiedział się za nadaniem pismu charakteru historyczno-socjologicznego. Stwierdził, że każdy historyk nawet jeśli jest monografistą, jest i socjologiem. Obie dyscypliny naukowe powinny być ze sobą w ścisłym kontakcie. Pole ich badań jest wspólne. Jedyne istniejące pismo tego rodzaju „Wieś i Państwo" nie spełnia swego zadania, mimo, że kolegium redakcyjne składa się z badaczy, uchodzących w opinii społecznej za autorytety w tych dziedzinach. Pismo nie posiada wyraźnego oblicza, redakcja nie zbudowała wyraźnego programu.

Koncepcję stworzenia nowego pisma historycznego prof. Śreniowski uważa w zasadzie za słuszną. Dostrzega tylko cały szereg trudności: Ustalenie czego się od pisma żąda, tym bardziej, że pismo ma obsługiwać kilka dziedzin. Pismo powinno być zdaniem profesora poświęcone rewizjonizmowi historycznemu. W przedstawieniu przeszłości wsi należy wystrzegać się przeholowania w przypisywaniu chłopom roli historycznej, jakiej nie mieli. Nie można czynić dla dobrego samopoczucia wsi maskarady. Należy jasno sobie uświadomić brak chłopa jako podmiotu w tworzeniu minionej historii, i uwypuklać przyczyny, które ów brak powodowały. Inne trudności pisma to szczupłość i rozrzucenie po Polsce specjalistów, brak zorganizowanej wymiany myśli w tych dziedzinach, brak zespołów bibliotecznych, kwestia czasu i wreszcie sprawa finansowa. Dlatego też sprawę pisma naukowego należy potraktować bardzo ostrożnie i poważnie.

HELENA BRODOWSKA



Historia jako nauka, ukazująca przeszłość, właśnie dlatego wskazuje działaczom kulturalnym drogi działania, rozświetla je, poucza o wyborze i utwierdza o słuszności lub też przestrzega przed bezcelowością podejmowanego działania. A dzisiejsza rzeczywistość zwłaszcza w dziedzinie kultury narzuca nam obowiązek budowania trwałych podstaw dla przyszłości. Podstawami tymi są noworodzące się instytucje i urządzenia społeczne.

Wystarczy wymienić kształtującą się instytucję kulturalno - oświatową T.U.L.R.P. centralizującą wszelkie formy działania oświatowo - kulturalnego na wsi. Utrwalona już trzyletnim życiem Samopomoc Chłopska jest również tworem społeczno - gospodarczego i kulturalnego znaczenia — nowym.

Organizowanie „Wielkiej Redakcji" i „Ośrodka" badań problemów wsi przy wychodzącym tygodniku „Wieś" jest także nowatorstwem w dziedzinie organizacji pisarstwa. A Związki Zawodowe w dzisiejszej postaci? a „Wici"?

A akcja wczasów, nie nowa dla ludności miejskiej, nie nowa i w życiu ludności wiejskiej, lecz wymagająca nowych form organizacyjnych dla nowych treści i nowej funkcji społecznej?

Możnaby cytować wiele rodzących się organizacji społeczno gospodarczych i kulturalno-oświatowych. Czy jest zatem możliwe budowanie zrębów przyszłości bez spojrzenia w przeszłość?

Historyczna rewizja przeszłości dopomoże do zniesienia niejednej tradycją tylko podtrzymywanej instytucji i właściwego jej przekształcenia. Gloryfikowana w okresie międzywojennym wartość Izb Rolniczych dla podniesienia kultury hodowlano - rolnej na wsi utraciła swoją dawną funkcję przez zlikwidowanie zarządzeniem władz Polski Ludowej. Ale dla jej nowej roli konieczne są szczegółowe wyjaśnienia historyków, ukazujących dawną Izbę Rolniczą jako organiczny element systemu gospodarki kapitalistycznej, jako instytucję na usługach wyłącznie wielkiej gospodarki hodowlano-rolnej.

Szpitale domy dla starców, wiejskie spółdzielnie zdrowia, pomimo, że są potrzebne, że powstawały siłami i uporem nie tylko fundatorów, lecz społecznych stowarzyszeń, nie upowszechniły się.

Dlaczego?

Czy historycy zadali sobie trud zbadania przyczyn, dla których nie utrzymały się na wsi?

Fragmentarycznie, ułamkowo notowane zapiski o propinacjach, źródłach dochodów pańskich od strony jej znaczenia gospodarczego pomijają wielką kiedyś funkcję społeczną karczmy we wsi. Trudno dopatrzeć się działaczowi dzisiejszemu uczestniczącemu w budowaniu sieci Domów Ludowych, czy Domów Społecznych na wsi związku z owymi dawnymi karczmami.

i DZIAŁACZE

w redakcji „Wsi")

rysunki St. Cielocha

Karczma w XVIII i XIX w., kiedy stała się perfidnym narzędziem pana pocieszającego w ten sposób głodnych chłopów, zatraciła dawną kulturalno - społeczną funkcję. Umoralniający lud „kulturalnicy" robili wszystko by chłopów wyrwać z karczmy. Słusznie, że zohydzali niszczący zdrowie trunek. Szkoda natomiast, że nie zauważyli w przeszłości tego, jak ludność wiejska organizowała towarzyskie życie w sposób kulturalny, jak parlamentarnie z udziałem karczmarza rozstrzygała sporne sprawy sąsiedzkie, a nawet i z panem dworu. Czy budujące się dziś Domy Społeczne nie wymagają usadowienia w nich na stałe gospodarza - przodownika kulturalnego, który zatroszczy się o ten Dom Społeczny, jak o własny, a jednocześnie będzie wpływał na kształtowanie się życia społecznego, towarzyskiego i gospodarczego wsi?

Związek Samopomocy Chłopskiej, zanim osiągnie zamierzone efekty w organizacji pracy rolniczej, w dziedzinie unowocześnienia techniki produkcyjnej, nie może nie posłużyć się pracą badawczą historyka nad wędrówką narzędzi pracy w różnych systemach gospodarczych i związanych z nimi formach społecznych. Przekonał już o tym socjolog St. Czarnowski i L. Krzywicki. Mówiąc o rozwoju kultury ilustrowali jej współzależność z rozwojem narzędzi pracy. Lecz nie to jest ważne. Ważne jest to, że panuje powszechne przeświadczenie, iż wystarczy rzucić na wieś pewną ilość maszyn i motorów, ażeby zwiększyła się produkcja rolnicza i człowiek został odciążony od nadmiernej ilości pracy. St. Czarnowski wykazał z jakim uporem i trudnościami wchodził pług w życie wyrugowując motykę. Jak jeszcze w XIX w. z uporem trzymano się pisania gęsim piórem. O wprowadzeniu stalówek zadecydowały dzieci szkolne, które od pierwszych dni pisania przyuczono do posługiwania się tym narzędziem pisarskim wymagającym nieco innego sposobu trzymania i przyciskania.

Kołowrotek w mieście przyjął się łatwo, gdzie prządka była specjalistką, tylko i niemal wyłącznie przędącą i żyjącą z pracy rękodzielniczej. Kobieta wiejska upierała się przeciwko kołowrotkowi, zarzucając raczej przędzenie aniżeli wrzeciono.

Latem czekało ją bowiem jednocześnie pasenie gęsi, karmienie drobiu, gotowanie posiłków itp rozliczne drobne zajęcia. Zatykała kądziel za pas z lewej strony i szła z nią w pole do gęsi, mogła zwić kilka stóp nici w krótkich przerwach między karmieniem drobiu, a zajrzeniem do garnka.

„Nie sama przeto dogodność, nie sama zasada mniejszego wysiłku — czy też uniknięcia wysiłku — decyduje — „o przejęciu nowego narzędzia pracy" — pisze St. Czarnowski. O technicznym rozwoju wsi zadecyduje szereg innych jeszcze warunków, nie zauważanych bez pomocy historyka kultury. Zadecyduje społeczna organizacja nowej rodziny i nowej gromady wioskowej przygotowana strukturalnie do technicznego nowatorstwa.

Osłabiony przez wprowadzenie pługa patriarchiat rodziny chłopskiej zwolnił wiele rąk roboczych z pracy w zagrodzie, które powędrowały do miasta, do fabryk i znalazły zatrudnienie poza ojcowską zagrodą.

Ale gdy przed stu laty poważni chłopi — gospodarze mawiali, że wszystkie te żelazne pługi prowadzą do demoralizacji młodzieży, wyrażali w tym zdaniu lęk właśnie przed następstwami dezorganizacji patriarchalnej rodziny chłopskiej, poddanej absolutnej władzy gospodarza. Wejściu w życie pługa dopomogły warunki bynajmniej nie zbratane z interesami chłopów, przeciwnie gnębicielskie i wyzyskujące. To podwyższenie czynszów dzierżawnych zmusiło chłopa do osiągnięcia większej wydajności przy mniejszym sprzężaju, co skłoniło w końcu do powszechniejszego zastosowania pługów.

Bez pomocy historyka trudno zobaczyć związki sił dopomagających postępowi. Czy nakaz i wdrażanie najmłodszych zapewnią przyjęcie nowych narzędzi, nowych form, nowych urządzeń? Czy też rozumnie kierowana publicystyka urobi opinię, przygotuje społeczność chłopską nie zawsze świadomą swoich interesów w następujących przemianach?

Spojrzenie historyczne, wykształcone na analizie faktów jednostkowych w powiązaniu z przebiegającymi procesami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi ujawnią, jakie urządzenia społeczne dzięki jakim siłom społecznym powstawały i utrzymywały się. Historia ukazuje ich siłę i wartość kulturalną. Również rzetelne przedstawienie historyczne ukazać może zwyrodnienia zastanych instytucji i urządzeń społecznych.

Istnieje nieodparta potrzeba wiązana z poznaniem i zrozumieniem przeszłości wszystkich poczynań, służących przyszłości, widoczna nawet tam, gdzie nowe prace są rozpoczynane od burzenia. I tu przede wszystkim miejsce historii i badań historycznych.

Prof. BOHDAN BARANOWSKI



Dwie były przyczyny dla których tak mało interesowali się nasi historycy problemami chłopskimi. Po pierwsze odgrywały tu rolę względy ideologiczne. Dla historyków z XIX czy nawet początków XX w. sprawy związane z dziejami chłopów były zbyt błahe, aby warto się nimi było zajmować. Po drugie wreszcie do odpowiednich studiów naukowych brak było często odpowiedniego materiału źródłowego. Kroniki, pamiętniki, diariusze, listy itd. zawierały przeważnie materiał do życia szlachty lub co najwyżej mieszczan. Sprawy chłopskie traktowane w nich były chyba tylko marginesowo. Jeśli chodzi o księgi sądowe, tak ważne źródła dla tych zagadnień, to wtedy gdy do sądownictwa szlacheckiego lub nawet miejskiego dysponować możemy tysiącami tomów, to w odniesieniu do sądownictwa wiejskiego posiadamy materiał nadzwyczaj szczupły. A tymczasem jest rzeczą powszechnie wiadomą, że historycy zwykli zawsze iść po linii najmniejszego oporu i opracowywać takie tematy, do których także znaleźć można odpowiednią ilość źródeł.

Nieliczne dotychczas studia nad zagadnieniami chłopskimi koncentrowały się właściwie tylko na jednym zagadnieniu a mianowicie na sprawie prawnego położenia chłopa. A przecież nie na tym tylko zamyka się potrzeba badań. Nadzwyczaj istotne jest zagadnienie składu społecznego dawnej wsi polskiej, który to temat pomimo ogłoszonych już drukiem studiów historyków poznańskich wymaga jeszcze dokładnego przepracowania. W mniemaniu wielu nawet naukowców dawna wieś polska to zwarta masa uciemiężonej ludności, jednakowo zależnej od woli pana. A przecież na tej wsi zaobserwować można było różne warstwy społeczne. Obok „arystokracji" wiejskiej, jaką stanowili młynarze, karczmarze, sołtysi itd. istniała pokaźna grupa bogatych chłopów, którzy uprawiali swą ziemię i odrabiali pańszczyznę przy pomocy najemnej czeladzi. Jeszcze w XVIII w. gospodarstwa chłopskie liczące ponad sto morgów nie należały do rzadkości. A dalej szła szara rzesza chłopów siedzących na całym łanie, półłanku, ćwierćłanku itd. ogrodników, zagrodników, komorników, dalej bezdomne rzesze czeladzi folwarcznej lub chłopskiej itd. Każda z tych grup społecznych znajdowała się w innym położeniu ekonomicznym i w innym stopniu zależności od dworu. I tu może leżał powód, dlaczego wszystkie chłopskie ruchy powstańcze na ziemiach rdzennie polskich z góry skazane były na niepowodzenie. Przecież nawet powstanie Kostki Napierskiego stłumione było bezpośrednio nie przez samą szlachtę, a tylko przez chłopów.

Nadzwyczaj ciekawe mogły by być badania nad prawem wiejskim, ku czemu zresztą nie brakuje źródeł. Okazało by się może, jak sztywne niemieckie wzory zaczerpnięte z prawa magdeburskiego ujemnie wpływały na życie moralne dawnej wsi polskiej, jak bardzo nie odpowiadały one miejscowym warunkom.

Do ostatnich prawie czasów historia rolnictwa traktowana była u nas po macoszemu, a przecież są to zagadnienia pierwszorzędne dla spraw chłopskich. Wyjaśnić nam one mogą, dlaczego chłop polski siedzący nawet na kilkudziesięciu morgach ziemi przymierał nieraz głodem, dlaczego to las dla wieśniaka stanowił najczęściej główne jego źródło utrzymania. Oto bowiem prymitywnymi narzędziami rolniczymi, przy słabej sile pociągowej nie można było należycie uprawić takich ziem, jak iły i ciężkie bielice. Zbyt może jednostronny siew roślin kłosowych (kartofle przecież rozpowszechniły się u nas dopiero w połowie XVIII w). powodował, że rok nieurodzaju dla całych okolic stawał się prawdziwą klęską, pociągającą za sobą liczne ofiary. Bliższe zbadanie mleczności bydła pozwoliło by wyjaśnić, dlaczego rodziny chłopskie posiadające nieraz po kilka krów często nie widziały całymi miesiącami mleka. Okazało by się również, że hodowla świń zależna była w zupełności od zasobów żołędzi lub brukwi. Prawdopodobnie dopiero po zbadaniu tych wszystkich czynników uda się nam odtworzyć budżet chłopa z XVII lub XVIII wieku.

A wreszcie należało by zbadać, jak się ubierał i odżywiał chłop polski w przeszłości. Obawiam się, że otrzymalibyśmy wyniki, aż nazbyt rewelacyjne. Dalej należało by zapoznać się z warunkami mieszkaniowymi, do czego zresztą nie brak materiału. Zbadać by trzeba wszechstronnie z różnego punktu widzenia, tę najważniejszą dla dawnej wsi polskiej instytucję jaką była dawna karczma (miejsce odbywania sądów, zebrań, zabaw, giełda pracy i td.)

Bliższe badania wykazać by mogły, czy naprawdę tak powierzchowną była religijność ludu polskiego, jak silnie zakorzeniona była wiara w diabły i siły nieczyste. Z pewnością wystraszeni bylibyśmy okropnymi wynikami tych makabrycznych procesów czarownic, w następstwie których jeszcze w trzecim ćwierćwieczu XVIII stulecia tyle niewinnych kobiet straciło życie w najokropniejszych męczarniach.

A wreszcie pozostaje sprawa udziału chłopa w obronie granic. Zagadnienie to ze względu zresztą na swoją aktualność najchętniej było poruszane przez historyków, chociaż nie zawsze z właściwego punktu widzenia. Tu należało by dokładnie zanalizować skład społeczny dawnego wojska polskiego, procentowy udział w nim szlachty i chłopów itd. A wreszcie proszą się o opracowanie tak ciekawe tematy, jak walki chłopów z Tatarami i Turkami, zmagania Kurpiów z obcymi najeźdźcami w pierwszej połowie XVIII w., a dalej chociażby pozornie tak dziwne zagadnienie, jak boje, jakie musiała staczać wieś z niedyscyplinowanym polskim żołnierzem, który samowolnie przeprowadzał różne rekwizycje.

Podobnych tematów związanych z dziejami chłopów w okresie przedrozbiorowym wymienić można by o wiele więcej. I dopiero opracowanie ich pozwoliło by na danie prawdziwej syntezy historii chłopskiej, która by nam pokazała wieś polską w zupełnie innym świetle niż się tego spodziewamy. Tam też znaleźć moglibyśmy wyjaśnienie dla różnego rodzaju zjawisk i konfliktów, które nurtują naszą wieś nawet w czasach obecnych.

Na to jednak, by można było zachęcić młodych historyków do studiów nad dziejami wsi polskiej musi być **koniecznie stworzone pismo naukowe poświęcone sprawom chłopskim.** W takim kwartalniku niekoniecznie jednak mogły by być drukowane tylko prace historyczne. Równie dobrze by mogły tam znaleźć miejsce rozprawy z socjologii, etnografii, historii literatury, ekonomii, prawa itd., dotyczące jednak wyłącznie spraw wiejskich. Wydaje mi się, że powstanie takiego pisma w wielkim stopniu przyczyniłoby się do dokładnego wyjaśnienia wielu nadzwyczaj ważnych i istotnych zagadnień.

Punktem wyjścia dla tej akcji wydawniczej stać się może w naszych warunkach Ośrodek badawczy redakcji „Wsi", który przez ukazywanie zamówień społecznych nowych instytucji i organizacji oraz przez ocenę i kontrolę zespołu działaczy - publicystów „Wsi" stanowiłby dla naszych prac historycznych oczyszczający filtr.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI



Inicjatywa dzisiejszego zebrania wyszła niewątpliwie od publicystów, nie sądzę przecież jednak, żeby problem wobec jakiego w tym gronie stoimy był narzucony przez nich historykom.

Zagadnienia miejsca historii w hierarchii nauk, sprawa przydatności historii w wychowaniu obywatela oraz związana z nimi kwestia rewizjonizmu w historiografii wielokrotnie w obrębie tej dyscypliny (czy zespołu dyscyplin) były stawiane.

Maksyma o historii mistrzyni życia jest nie tylko świadectwem uroszczeń tej dyscypliny do pierwszeństwa w wychowaniu czy wyrazem postawy pozwalającej nam historykom zadać niedyskretne pytanie: czemu to publicysta tak ubiega się o nasze zdanie, jeśli brak mu zaufania w ważkość i wartość naszej wiedzy, ale przede wszystkim wynikiem świadomości, że my doprawdy coś wiemy o mechanice procesów życia, i to coś więcej od socjologa-publicysty. I nie jest to tylko sprawa **istotnych** różnic w metodach: idiograficznej i nomotetycznej. Raczej chodzi tu o to, co ma swego rodzaju odpowiednik w różnicy między światem zwierzęcym a ludzkim, światem pozbawionym świadomości ciągłości gatunku a światem, gdzie doświadczenia pokoleń nawarstwiają się, każde zaś przeszłe ma wływ na teraźniejsze i przyszłe. Historia jest tą świadomością.

Jeśli zadaniem historii, szczególnie historii literatury jest opisywanie specjalnych właściwości zjawisk — to badanie socjologiczne przeszłości, w tych wypadkach gdy taka możliwość zachodzi, — pozwala precyzyjniej odróżniać typowe od indywidualnego, powtarzalne od jednorazowego. Inwazja metody socjologicznej na tereny historii może być tedy w skutkach o tyle pożyteczna, że przyczyni się do uściślenia wyników badań, tak — jak było to skutkiem inwazji metod filologii klasycznej na tereny historii literatury. I to jest bodaj najważniejsza sprawa w lansowanym obecne rewizjoniźmie. Takie też podejście dostrzegam w wypowiedzi doc. Baranowskiego, choć autor z historycznych wychodzi założeń i ku historycznym zmierza celom.

Co zaś do socjologii i jej ambicji kształtowania życia współczesnego — to nauki historyczne dostarczyć mogą tej dyscyplinie skłonnej do schematyzowania i typizowania odpowiedniej komplikacji, zbogacić problematykę, ustrzec przed zakrzepnięciem w rutynie. Działaczy słusznie hołdujących socjologicznym ujęciom rzeczywistości orientuje historyk w trudnościach terenu na jakim działają, wywieszając jakby tablice ostrzegawcze tam, gdzie pouczyć może o tym doświadczenie historyczne.

Prof. WITOLD ŁUKASZEWICZ



Potrzeba stworzenia ośrodka badań naukowych nad dziejami rozwoju wsi polskiej jest oczywista. Tylko bowiem naukowe, sumienne, głębokie ujmowanie problemów wiejskich przez historyków, socjologów, ekonomistów, historyków kultury, psychologów może przyczynić się wydatnie do zarysowania ideologicznej koncepcji ruchu chłopskiego w Polsce powojennej. Ośrodek badawczo - naukowy przy redakcji „Wsi", powiązany ścisłą współpracą z zespołem literackim, niekoniecznie chłopskim, lecz zajmującym się stwarzaniem i przetwarzaniem kultury dla wsi, może wypełnić istniejący dzisiaj brak pożywki ideologicznej dla przodowników - działaczy chłopskich, których szkoleniem zajmują się Uniwersytety Ludowe w Polsce.

Trzeba więc podjąć pracę nad zarysowaniem konturów tej koncepcji ideologicznej, którą chcemy przeszczepić na wieś oraz wypełniać stopniowo te kontury treścią. Tego rodzaju podejście do zagadnień ideologicznych wymaga etapowości w działaniu, jeśli chcemy dojść do poważnych wyników. Najpierw należałoby pomyśleć o zgrupowaniu oddanych sprawie chłopskiej kilkunastu naukowców, dać im możność swobodnego ogłaszania wyników ich badań w specjalnym czasopiśmie naukowym, poświęconym problemom wsi. Z kolei należałoby organizować zbiorowe dyskusje nad tymi wynikami z udziałem publicystów, literatów i działaczy chłopskich z terenu, by ich wprowadzić w przeszłość dla tym łatwiejszego zrozumienia teraźniejszych podstaw rozwoju życia wiejskiego i wynikającej z nich problematyki chłopskiej w Polsce Odrodzonej.

Problematyka ta nie jest wcale prosta i łatwa do sprecyzowania, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Nie została ona dotychczas nawet hierarchicznie ujęta. Tymczasem zaszły w Polsce wydarzenia olbrzymiej wagi, zmieniające u podstaw strukturę naszego życia politycznego, społeczno - gospodarczego i kulturalnego. Wieś polska została postawiona wobec tych przemian nagle i bez uprzedniego przygotowania ideologicznego i nie łatwo zrozumie ich ducha, celu i treści. Należy więc czym prędzej ułatwić masom wiejskim zrozumienie istoty przemian, dokonywanych wysiłkiem obozu demokratycznego, należy tym przemianom stworzyć szeroką podbudowę historyczną, powiązać je umiejętnie z ruchem ludowym ubiegłego stulecia i naszyć na kanwę polskiej myśli rewolucyjnej w latach 1831—1945. Nie jest to zadanie łatwe do przeprowadzenia przy istniejącym na wsi konserwatyzmie, klerykalizmie i tendencjach kapitalistycznych. Trzeba przeobrazić psychikę chłopską, którą w ciągu stuleci kształtował dwór, pleban i karczma. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że chłop ma uraz popańszczyźniany, poplebański i pokarczemny. Po wyzwoleniu się z jarzma dziedzica chłop polski trwał i trwa w wielu miejscach jeszcze w jarzmie plebana, według jego recepty myśli i działa. Praca, modlitwa i kapitalik — ostatnie hasło w tym trzysłowiu zaprawia się zwykle ewangelią — oto marszruta życiowa chłopa posiadacza. Etyka towarzysząca realizacji tej marszruty nie zawsze jest ewangeliczna!

Zadaniem zespołu naukowo - badawczego przy Redakcji „Wsi" winno być przepracowanie gruntowne składników, które tworzyły w ciągu wieków świadomość społeczną wsi; wydobycie z zamierzchłej przeszłości wszystkich przejawów ruchu emancypacyjnego chłopskiego bez mitów i legendy, zgodnie z obiektywną rzeczywistością historyczną; uchwycenie wszystkich form kapitalizmu na wsi, wykazanie jego związku z tradycją burżuazyjną i ziemiańsko - klerykalną; wniknięcie wreszcie w proces proletaryzacji chłopskiej i wypływające z niej problemy jak: likwidacja własności obszarniczej i kościelnej, sprawa spółdzielczości w gospodarce rolnej, spółdzielczych form handlowych, spółdzielni zdrowia, upowszechnienia szkolnictwa itp.

Nicią przewodnią badań, które mają dostarczyć ideologicznej pożywki dla ruchu chłopskiego i zmienić strukturę duchową i fizyczną wsi — powinno być przeświadczenie o jedności frontu chłopsko - robotniczego. Zależność funkcjonalna tych dwu składników fundamentalnych Polski Odrodzonej jest oczywista: bez jednego z nich trudno mówić o prawdziwej demokracji. Oba mogą się skutecznie razem rozwijać tylko w warunkach pełnego współdziałania na zgliszczach faszyzmu, kapitalizmu i klerykalizmu.

WIERSZE »AGITACYJNE«





Antoni Olcha

NA URODZINY WIEJSKIEJ SPÓŁDZIELNI

**Wrześniowe słońce tęczową dłonią
miesza w ogromnej, pękatej dzieży,
dzieży z pagórków. Powabnie płonąc
świat się wyświeżył
i na mnie woła polem i lasem,
brzozą i wierzbą, samotną gruszą,
świątkiem przydrożnym, zgrzybiałym czasem:
— Hej, śpiewaj o nas! Chwal! Przy nas usiądź!
Masz mgieł zadumę, powichru świsty,
tęsknot jak siana łatwo ugrabisz.
Do nas i o nas iskrzące listy
dziś jeszcze blaskiem księżyca napisz!...
A ja? Mój Boże! ja kocham pole
i wiatrów granie i chmury gwiezdne
i w stopach czuję ojcowską rolę,
choć rzewnej nuty z kantyczek nie dmę...
Księżyca płomień łagodny niósł mnie
o, jakże często, w zaułki żyta,
lecz w chłopskim sercu — uparta — dumniej
pełniej i silniej WOLA zakwitła:
chcę kominami fabryk iść w niebo,
dymem niebiesko powiać nad wsią mą!
Chcę, niechaj w miastach zapachnie glebą!
Chcę rozweselić wieś grą
motorów.**

**Tak rzekłem. A słowa były nie moje,
nie twoje, lecz wszystkich nas!
I odtąd skończyliśmy ze świętym spokojem,
jęliśmy sadzić ceglasty młody las.
I zaczął się
bujnej siły sękaty poród.**

(Wrzesień, 1947).

TYMBARK

**Górniej mury naszej przetwórni!
Śmigły komin umyka w chmurę.
A z murami rośniemy dumni
ze spółdzielni — kochanej córy.**

**Wicher tu kiedyś smutki przenosił
i beznadzieję sypał jak piach.
Chwiał się las chłopski, jak lasek osin
i brodził we mgłach, głodach i łzach.**

**Aż wyogromniał świat górskich wiosek.
Dziś gwarzą wozy. Maszyny gdaczą.
Szumią jabłonie. Schnie biedny oset.
Niech wszystkie oczy na nas popatrzą!...**

**To Tymbark ogniem we mgle rozbłyska,
jesienne słoty — życiem podpala!
Koleb się, koleb nasza kołysko,
przyszłości źródła wyzwalaj!**

(Sierpień, 1947 r.).

Anna Kamieńska

DOŻYNKI ŁOWICKIE

**Palec młodego wójta stuknął w sam środek mapy,
gdzie pompa gromadzka bryzga pianą
na bose nogi dzieciaków,
wytknął linię drenów,
gdzie w rzęsach stoi bujna wilgoć,
przeciął błyskawicom do gospodarskich żarówek,
do muszli głośników i serc motorków — drogi,
zboczył wolno w cień topól,
gdzie szkolny prostokąt
i raźno
niby wolantem kierownika spółdzielni
stanął na młynie parowym.
Tam — niby zatrzymały go rzędy cyfr
na umączonych workach,
niby
samopomocowe plany,
a stała przy drodze grupa wiciarek-koleżanek.
Może jedne motyle kpiły z wójtowego palca,
lecz one i z przemowy wicestarosty,
gdy przypominał chłopską rewolucję w 1846 roku,
czyniły sobie dobrą kołyskę
i do trąb natrętnie się pchały,
jak dzieci, co oblepiły remizę strażacką,
nim w gminie losy loteryjne sklejono.
Tak pod palcem wójta, co jeszcze przed rokiem
nosił niezmytą plamkę atramentu w szkole rolniczej,
rozkwitła ta mapa gminna
i ku wieczorowi jak powój
i ku sprawom innym,
ku politycznym u nauczycieli gwarom,
gdzie przy mocnych mowach ludowców
spała w cieniu skrzypcowej partytury córeczka
pod skopiowaną z Rapackiego brzózką,
ku przecinkom lecących gwiazd,
pod którymi młodzież płukała sobie kwasem gardła
w rozmowie o wychowaniu społecznym,
a chłopski pisarz Gałaj
rozgniewał się na Powiatową Radę
i wydobył ze strugi wędkę szofera z... kroplą wody
i lepszy dowcip z kłującej dożynkowej korony.**

Tadeusz Chróścielewski

CEMENT

Byłem bryłą żółtego marglu wrośniętą w zarośle trawy i korzonki ostu, a leżąc nieco niżej powierzchni i cośkolwiek z boku urwiska nie wiedziałem, gdzie jestem.

Rozbiegł się grzmot, po czym zacząłem sie ukośnie i niezdecydowanie usuwać w dół.

Upadłem na dno kamieniołomu.

Wgarnął mnie mocny pochwyt czerpaka.

Nieopodal strzelec utwierdzał świeży dynamit we włochatym wapieniu.

W wagonetce podciągnięto mnie czarnymi łańcuchami ku górze.

I oto leżę w młynie surowym i mielą mnie z trzaskiem coraz to mniejsze kule żelazne.

Jestem prochem.

Dotykam wody i płynę wzdłuż rur — jestem szlamem.

Osycham na krążących łańcuchach.

O! jak kołyszą się piece obrotowe, dudnią głucho jak płaszczyzna kamienna, kiedy człowiek odczuwa niepokój, zupełnie nie wiem, że pył węglowy liściem szeleści zlatując na palenisko.

Przesuwam się zwolna do wylotu i świecę.

W zielonkawym wizjerze twarz palacza biała od żaru.

Spadam ziarnami klinkru.

Spieszą się rozhuśtane wagonetki.

I w momencie gdy ludzie święcą południe, schodzę na młyny cementowe.

Wiatr owiewa złoża marglowe i szeroko zafruną nikłe iskierki nasionek trawy.

**Zgrzyta surowy młyn.
Oblepia mnie gips, terkoczą orzące kule.
I otom stał się cementem.
Osiemdziesiąt wagonów ugniata szyny bocznicy.
Zmierzch sypie popiołem.
Świecą piece nawet gdy wzeszły gwiazdy.
Wielki wóz utknął na drodze z kosmicznego węgla.
Małe wagony cementu płyną wzdłuż wąskich stacyjek
Jadę.
Krzepkie są domy zasilone cementem.
Biją w nie wiatry, które wieją, nikłe skierki nasionek trawy.**

SPÓŁDZIELNIE ROLNICZE SĄ WYBORNĄ SZKOŁĄ OBYWATELSKIEGO I PUBLICZNEGO ŻYCIA WSI

Julian Gałaj

NA OŚLEP

(fragment większej całości)

PARĘ nocy kołatał się Bolek w mieszkaniu Wiecha Janka na Pawiej. Mieszkanie to wynajął Wiech początkowo dla siebie, lecz potem przeniósł się do swej kochanki, a mieszkanie oddał właścicielowi. I przez ten czas, przez który mieszkanie stało próżne, nocował tam Bolek. Spał na podłodze, na palcie, pod marynarką, jako wierzchnim przykryciem. Dni były upalne, gorące i w nagrzanych murach dawało się spać w wyżej opisany sposób...

Nie znalazł Bolek pracy, ni zarobku... — Senator Malinka zaczął kręcić i unikać Bolka. Ten zrozumiał, że Malinka dopiero teraz dowiedział się o jego polityczno-więziennej przeszłości. Agencje, akwizytorka, „przedstawicielstwa" brały w łeb. Zniszczone ubranie interesanta tudzież nieogolona, chuda twarz i zaczerwienione od zmęczenia oczy nie budziły entuzjazmu u „pracodawców". Zresztą wszędzie żądano pieniędzy. To jako kaucji, to jako zastawu, to jako innego ekwiwalentu... A Bolek nie miał za co jedzenia kupić!

W duszne, upalne noce tłukł się Bolek na IV-tym piętrze, jak potępieniec. Rozpacz bez żadnych przeszkód usadowiła się we wnętrzu Bolka. Nic nie zostało w Bolku z dawnej pewności siebie, z dawnych marzeń. Nad Pawią unosił się kurz, smród, krzyki, śpiewy, wrzaski dzieci...

Rano wstawał Bolek oczadziały, znużony... Aż wreszcie nie pomogła najintensywniejsza „kombinacja". Bolek znalazł się na ulicy dosłownie bez grosza, głodny i bez dachu nad głową. Mieszkanie Wiecha zajął gospodrz. Bolek wyniósł się na ulicę...

Rzuciła się teraz na Bolka rozpacz całym nie do wytrzymania ciężarem. Kupił za ostatnie 10 groszy bułkę i zgłamał ją z trudem. I oto w głowie Bolka zaświtała decyzja: Skończyć ze sobą! Zrezygnować z wegetacji, która jakością równa się wegetacji parszywego psa! Kapitulował, choć chwilami podnosiła się w nim fala żalu i pretensji... Ale do kogo, do kogo? Przepychał się on—syn chłopski przez życie w mękach, wstydzie i poniżeniu. Przepychał się głodny, obdarty, wynędzniały... Przepychał się w otoczeniu, które dla chłopa miało tylko pogardę i śmiech... Uczył się historii, ale nie swojej, nie swojej... Uczył się historii magnatów, biskupów i królów... Historii hetmanów, wojewodów, starostów, wojskich, podczaszych... Tamtej (sfałszowanej) historii go uczono i uczono tamtą podziwiać i kochać... I syn chłopa uczył się i odczuwał „dumę" ze „swoich" przodków... Uczuwał dumę z ich „bohaterstwa"... Z ich jazdy, zwycięstw i tryumfów... Łykał pochwalne hymny na cześć Bolesławów, Jagiełłów i Sobieskich. Bolał nad rozbiorami... Bolał nad upadkiem powstań... Ale, synu chłopski, nie powiedziano ci, że przodek twój w barłogu legiwał, w poczet inwentarza wchodził, korę z drzew i wstrętną zieleń pokrzyw jadał... Nie powiedziano ci, że przodek zazdrościł psom pańskim i marzył o wydarciu tym psom kawałka gnata... Nie powiedziano ci o prześmiergłych brudem, zżartych nędzą i robactwem, pociętych batami, potłuczonych obcasami ciałach twoich przodków, przesiąkniętych jadem cholerycznych bakteryj i gnijących tysiącami na polach, drogach i wioskach... Okłamywano cię, synu chłopski od samego początku, a gdy zacząłeś dochodzić w męce i szarpaninie duchowej do jądra prawdy — kopnięto cię i wyrzucono poza nawias. Rozdmuchano wszystkie twoje ułomności, wszystkie najmniejsze przewiny... Gdyś truchlejący przed strasznym widmem przyszłości wyciągał ręce do społeczeństwa gotów upodlić się, gotów odcharchnąć od siebie pomstę za tortury ojców, gotów upodobnić do tysiąca kółek, poruszających machinę społeczno - gospodaczą — to'ć obrzucono pogardą i skazano na zgubę i śmierć. I — gdy, synu chłopski, zmęczony namiętnościami, zmordowany wewnętrzną szarpaniną, napół obłąkany od wrażeń życiowych, zapominający na widok uorderowanego okrucieństwa i poniżonej cnoty — zapominający o wielkiej świętości, jaką jest ludzkość — gdyś wtedy, synu chłopski, robił błędne kroki, to'ć odrzucono, jak ścierkę... I stałeś się ścierką.... I jesteś ścierką... Wbrew woli, wbrew sercu, wbrew rozumowi, wbrew charakterowi, wbrew ideałom, wbrew całemu jestestwu... A teraz kapitulujesz, a teraz skamlesz... I rzeczywiście kapitulował Bolek i skamlał:

„Zmęczony jestem. Skołatany jestem...

Spokoju!...

Zapomnienia!...

I trochę jadła...

Tyle, żeby nie umrzeć i żeby nie słyszeć głodowych krzyków żołądka.

To tak niewiele... Przysięgam — to niewiele... Nie uszkodzę nikogo... Tylko tyle, co się do śmietnika wyrzuca... Tylko to, czego nie chce przyjąć normalnie odżywiany żołądek... To tak niewiele...

Pare kartofli, chleba... Wody... To naprawdę niewiele...

Albo niech już umrę... Niech już przestanę się męczyć... Niech przestanę gardzić sobą... Przestanę pluć rozgoryczonymi słowami... Myśleć o kartoflach i ich przecudownym smaku...

Zmęczony jestem..

Wyczerpała się energia moja w bezowocnych szamotaniach, w męczących wysiłkach ducha, w ustawicznym rozbijaniu się o prawa i przepisy zwyczajowe... Nie umiałem przystosować się... To był mój największy grzech... To był mój śmiertelny grzech...

Winien jestem... Nie umiałem żyć...

Nie wpatrywałem się z nabożeństwem ani w srebrny, ani w papierowy pieniądz... Nie przeglądałem książeczki PKO codziennie, by się upewnić, że suma wzrasta... Nie patrzyłem, kto pije za moje pieniądze...

Winien jestem...

Nie wybuchałem nigdy śmiechem na widok rozmodlonej kobieciny, drącej się w ekstazie religijnej słowami, zupełnie dla niej niezrozumiałymi... Nie zginałem kolan w chytrej obłudzie, by stać się przykładem dla ciemnej kobieciny, dla ciemnego ogółu... Chciałem oświecenia ciemnej kobieciny i uczłowieczenia jej... Niestety! Chcenia tego nie popierał czyn.

Winien jestem...

Tłukłem się niepotrzebnie myślami po krańcach Kosmosu, rozdzierałem tajniki mgławic z takim samym skutkiem, z jakim mikrob starałby się rozwikłać prawa ziemskie... Marnowałem swoją energię na bezowocnych szarpaniach o zagadkę istnienia...

Winien jestem...

Stawiałem ludzkość całą ponad kliki i granice, ponad brzuchy wybrańców, ponad urodzenie „szlachetnych" dam... Stawiałem Arystotelesa, Galileusza, Einsteina wyżej, wyżej o niebo całe, o tę różnicę, jaka jest między najwyższymi, a najniższymi duchami — stawiałem wyżej od Aleksandrów Macedońskich, Napoleonów, Hitlerów... — I dlatego:

Winien jestem...

Winien jestem, bom zamiast ścisnąć zęby i walczyć, walczyć, walczyć z nikczemnością i podłością, z idiotyzmami i dziwolągami — upadłem pod ciężarem tych podłości.

Winien jestem, bom nie ukręcił temu demonowi łba odrazu, tylko ustępowałem mu chwilami pola... I niewiele usprawiedliwia mię to, że musiałem później tym cięższą walkę toczyć, w tym większych konwulsjach spychać demona ze siebie, tym dłużej i z tym głębszych przepaści drapać się na powierzchnię...

Winien jestem... Winien jestem, że oburzałem się w szkole na nieetykę i obłudę... Że zamiast przywdziać czarną sutannę i napełniać kieszenie złotem ruszyłem w świat niby drugi don Kichot... Ruszyłem w świat z burzycielskimi i odrodzeńczymi ideami, a słabą, mizerniutką wolą... Ruszyłem w świat z potężnymi chęciami, a ciałem przeładowanym żarem krwi i namiętności... Ruszyłem w świat, lekceważąc szanowne wskazówki wyżytych belfrów, tchórzliwego ojca, drobnomieszczańskich przewidywaczy...

Winien jestem...

Dlatego korzę się przed potęgą Zła. — Ustępuję mu...

I wołam: spokoju, spokoju za wszelką cenę.

I kawałek chleba...

I całe łachy...

I kąt, z którego nikt mię nie będzie rugował...

To tak niewiele...

Naprawdę niewiele...

Po godzinie katorgi w Saskim Ogrodzie wstał Bolek z ławki i ruszył przed siebie bez celu... Lazł tylko dzięki przyzwyczajeniu. Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie... Skręcił Bolek do parku Łazienkowskiego. I znów refleksje, znów szaleńcze myśli... Znów wściekanie się w sobie i spoglądanie za granicę obłędu... Bo któż zdolen uwierzyć, że w otoczeniu najwymyślniejszych potraw można być głodnym? Ironio bolesna i potworna! Kto potępi takiego człowieka, kiedy znajdzie się w możności odemścić swe torsje głodowe na bezpośrednich przyczyńcach tych torsji? Kto powie „zbrodzień" na tracącego świadomość człowieczeństwa dzięki poszarpanym przez ustawiczne ataki głodowe nerwom? Kto? — Bolek zaciskał zęby aż do wysadzenia ich z dziąseł... „Och! Jakim słodkim uczuciem jest zemsta! Nienawidzę świata — krzyczał Bolek niematerialnymi myślami — nienawidzę ludzi, nienawidzę ojca, nienawidzę matki... Głodny jestem, głodny jestem, głodny jestem!... „W Ameryce palą setki tysięcy ton kawy, niszczą ogórki, topią zboże. Nadprodukcja dezorganizuje gospodarcze życie...". Nadprodukcja dezorganizuje.

Robił się chłód coraz dotkliwszy. Zaczęło mżyć... Bolek włożył na siebie znoszony już dobrze płaszcz i poszedł na Dworzec Główny. Siedział tam dotąd, dopóki nie usunięto z Dworca wszelkich „mętów" i „intruzów". Bolek razem z tymi „mętami" i „intruzami" znalazł się na ulicy. Wkrótce poczuł wilgoć w kamaszach. Zmęczony do maksimum i zgorączkowany znalazł się Bolek na ławce w Alei 3-go Maja. Siedział tam już pół godziny, lecz zimno wżerało się coraz wścieklej w zmęczone jego mięśnie. Mokre kamasze i pończochy ściskały stopy Bolka, niby lodowatą klamrą. Jednocześnie rosła gorączka. Oparty o chłodną poręcz ławki pół-drzemał Bolek, pół-majaczył. Wstrząsał się przy tym z zimna i szczękał zębami. W pewnym momencie uczuł, że nie wytrzyma. Zimno przeszyło go tak potężnym prądem, że zadygotał i zakłapał zębami ze wzmożoną prędkością... Sięgnął do teczki... Wyjął stamtąd gazetę, a potem zzuł kamasze i ściągnął z nóg mokre pończochy. Owinął stopy papierem i dopiero na to naciągnął pończochy. Odetchnął.... Minęło uczucie lodowatego zimna, zostało tylko uczucie głodu. Położył się Bolek na ławce z teczką pod głową i wraz nadleciały nań gorączkowe zjawy. Wychylały się z krzaków bzu, ocieniającego ławkę, ukazywały na parkanie, okalającym Muzeum Narodowe... Tam, oto gdzieś, gdzieś, w Piołunkowie mży deszcz kapuśniak... Zimno... Brr! Jak zimno!... Granicha idzie na łąkę. Żre... Chap, chap... Całą gębą... Trzeba ją nawrócić. A tu zimno... Brr!... Kuli się Bolek i... budzi. Co to? Krzaki jakieś, mokre liście kapią zimnymi łzami... Poświata księżycowa? Nie, to odblask lampek elektrycznych. Warszawa... Aleje 3-go Maja... Od nóg zaciąga zimno z powrotem. Wtula Bolek nogi pod siebie i spuszcza głowę na kolana. Piołunków... Łzy w oczach... Matko! Jakżeś okrutna, jakżeś nielitościwa... Patrz, twój syn tu cierpi... Włóczęga nocny, bez domu i dachu... Wyrzutek, wyrodek ostatni... „Ty, przeklęty diable, dokąd będziesz me męczeł?"", „Powieś się, a nie męcz ludzi" — mówi ojciec. Łzy płyną na policzkach, zlatują na spodnie. Zmarnowane życie, zmarnowany człowiek... Coraz potężniejszy szloch rozrywa piersi... Miliardy mrówek spacerują w mózgu... Biegają... Walczą ze sobą... Za chwilę zapada wszystko w bezdennej ciszy. Nicość... Ideał Nirwany... Krótki, króciuteńki moment... Bo tuż w pobliżu ukazuje się „Pomidor"... Prefekt łowickiego gimnazjum... „Człapaj — to komunista. Nie można dopuścić ,by zajął jakieś stanowisko społeczne". Tak, tak... Nie można, nie można... Nie można, by zajął... Zajął... Zajął... Ahuuu! Nie można, nie można... Z „niemca" niedostateczny, z „polskiego" niedostateczny, z łaciny — niedostateczny... Nie, nie można, nie można... Nie można, nie można, nie można.... Wszystko wpada w obłędny trans... Krzaki, światło, mury, sztachety krzyczą: „Nie można!" Potężnieje ten krzyk, a wreszcie zda się rozrywać uszy Bolka. Bolek budzi się... To w rumot kilku jadących Alejami wozów wdarł się szum pędzącego autobusu. Bolkowi zdawało się, że autobus pędzi wprost na niego, że zmiażdży go za chwilę swym ciężarem... Fiuuuu! Mruży Bolek oczy i kurczy ze strachu... Szum przechodzi mimo i tylko rumot wozów potężnieje. Rumot ten przywraca Bolkowi całkowicie przytomność. Tak, to Warszawa, Aleje 3-go Maja, on — Bolek, nie mający gdzie nocować i jeść, i gorączkujący z zimna... Nogi, jak w lodowni, a całe ciało jak w piecu... Głowa pęka z bólu... Senna ociężałość przymyka powieki... Co to? Żniwa w Piołunkowie... Z daleka, z daleka słychać brzęk kosy... Ostrzenie osełką... Słowik zawodzi w pobliskich bzach... Józiek Mitek idzie drogą i gwiżdże... Uśmiecha się do niego... Kładzie rękę na ramieniu:

— Kto tu?

Czuje Bolek uderzenie w ramię. Czy to Mitek go tak uderzył? Otwiera z trudem oczy... Mruga... Nic, a nic świadomości... Jakieś krzaki, z dala światło... Teczka...

— Co pan tu robi?

Czyj to głos? Bolek skręca głowę, która zdaje się być przyśrubowaną. Obok stoi policjant. On to właśnie uderzył Bolka w ramię.

— Tu nie można spać — mówi ostro — proszę usunąć się stąd.

Bolek łapie z pośpiechem teczkę. Śpieszy się, bo czuje, że za chwilę runie na ziemię. Nogi drżą bezsilne, zziębnięte... Mózg przestaje działać. Nogi, ręce, głowa, teczka — wszystko to jest obcym sobie, nie związanym ze sobą ani wolą, ni mięśniami... Bolek chce coś powiedzieć. Ściska kurczowo usta... Żadnego słowa... Wysiłkiem ogromnym, jakby ruszał się w jakimś oślizgłym, oblepiającym go zewsząd błocie znalazł się na trotuarze. I głos policjanta, jak z przestworów nieba:

— Proszę tu nie spać, bo zamknę do paki.

Jeden krok, drugi, trzeci... Krótka, zwierzęca myśl. Prosić policjanta by go zamknął. Krótka myśl, mgnienie... Bo oto mózg musi zrobić wysiłek nad skoordynowaniem ruchów. Jeden krok, drugi, trzeci... Opanować drżenie nóg!... Utrzymać teczkę w ręce!... Tam policjant patrzy... Na pewno patrzy... Trzeba zmykać, zmykać, bo jutro może być wiadomość w kronice wypadków: „Bezdomny włóczęga Bolesław Człapaj padł z głodu w Alejach 3-go Maja. Przy zmarłym nie znaleziono żadnej sumy pieniędzy". Co za olbrzymi wysiłek przy uprzytamnianiu sobie powyższej notatki!

Rano ludziska przystają w Alejach 3-go Maja. Co za trup leży na ławce? Policja! Dokumenty! Kto to? Kto? Co za sine oblicze! Z głodu, z głodu widocznie... Jak tylu innych. Patrzy policjant na dokumenty. „Bolesław Człapaj..." Zawód? Zawód? Literat... Jak, jak? „Literat..." Ruszają ludziska ramionami. „Człapaj"? Nieznany. Nie, to niemożliwe... Literat? Hm! Może upił się i zmarzł? Ale chyba nie. Obszarpany, wynędzniały... Z głodu... Tak, na pewno z głodu... Szkoda człowieka... I śpieszą ludziska dalej... Do pracy, do zarobków... A „literat" leży... Woła policjant taksówkę... Wciąga do niej trupa... Jutro tylko notatka w gazecie: „Bezdomny włóczęga, podający się za literata... ta- ta- ta... tak... bezdomny włó... za litera... ta... Nie, nie można sklecić zdania. Za ciężko... I nie można iść dalej.... Trzeba odpocząć... Na ławce, tak, na ławce... Siada Bolek bezwładnie i oddycha z trudem... Cisza... Pustka... Deszcz siąpie i przesłania lampki, mury i drzewka przezroczystym, jakby z babiego lata utkanym całunem. Tak może być tylko poza grobem. Człowiek samotny, jak zwierzę i głodny i... umierający... Wraża się w mózg Bolka sopel lodu. Pomału i bezwzględnie... Bolek odczuwa przemierzły, wstrętny strach... Nic, tylko strach... Potworny, obłędny, śmiertelny... Tak, to już śmierć... Ostatnie jeszcze nie sparaliżowane włókna instynktu prężą się... Do Franka Gołego! Czym prędzej, czym prędzej, bo śmierć... Konwulsje głodowe... Tak, w tę stronę... Wlecze się... Do Franka, bo śmierć. Obrzydliwy strach potężnieje... Dodaje sił... I wlecze Bolek swoje jestestwo, skulony, jak w agonii... Tak wlecze się ranione śmiertelnie zwierzę...

Julian Gałaj

KAMELEONY

MYSTKOWICE WIOSKA MAŁA

KSIĄŻKA

Fotografia II-go tomu trylogii Juliana Gałaja „Mystkowice wioska mała", która ukazała się w roku bieżącym nakładem „Książki"

FAKTY I ZDANIA

Tomasz Nocznicki

Bieg życia społeczno-politycznego wydobywa spod pyłu zapomnienia coraz to nowe. o bardzo wybitnych nieraz zdolnościach postaci. Niedocenieni za życia swego, zyskują zasłużoną popularność po zgonie. Ostatnio Naczelny Komitet Wykonawczy SL postanowił wskrzesić pamięć głośnego w swoim czasie działacza chłopskiego śp. Tomasza Nocznickiego, zmarłego w podeszłym już wieku jesienią 1944 roku. W dniu 12 października rb. odbędzie się uroczystość pogrzebowa na cmentarzu w Lipiu, rodzinnej wsi Nocznickiego położonej na terenie powiatu grójeckiego. Tomasz Nocznicki należał do najstarszej generacji Ruchu Ludowego. Urodzony w 1862 roku przebył długą i ciernistą drogę do kariery politycznej, która wyniosła go na czoło chłopskiego życia politycznego i gospodarczego.

Był współtwórcą grupy „zaraniarzy" głośnej w swoim czasie ze swych radykalnych wystąpień. Jako prezes Staszicowskich Kółek Rolniczych walczył skutecznie z Centralnym Towarzystwem Rolniczym, gromadzącym elementy ziemiańskie, wrogie postępowi. Jeden z pierwszych rzucił hasło budowy domu chłopskiego w Warszawie, już w roku 1910, a z chwilą wybuchu wojny światowej po zamknięciu „Zarania" podjął skuteczną inicjatywę doprowadzając w 1915 roku do ukazania się pierwszych numerów „Wyzwolenia" będącego przedłużeniem tej bojowej grupy.

W życiu politycznym był wrogiem wszelkich kompromisów. Stąd też przyczyna jego stosunku do ludowców małopolskich — Witosa, Rataja, Kiernika, których atakował na łamach prasy za niezdecydowane stanowisko i grawitację ku endecji, która doprowadziła do słynnego „paktu lanckorońskiego".

Jako chłopski pisarz polityczny pozostawił po sobie dosyć pokaźny dorobek, rozrzucony po różnych czasopismach („Zaranie", „Siewba", „Wyzwolenie" i in.). Prawdziwy chłop-samouk rozpoczynający od namiastkowej lektury — „Zorzy", redagowanej jeszcze przez Józefa Grajnerta. W pełnych latach swego życia doszedł do bardzo rozległej wiedzy. Księgozbiór jego liczył w ostatnich latach ponad 5.000 tomów. Stosunek jego do historii był wybitnie rewizjonistyczny w przeciwieństwie do małopolskich polityków chłopskich, żyjących mitem „pańskiej Polski".

Krótką jego autobiografię, pełną cennych materiałów wydał w ostatnich dniach Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

Henryk Syska

Rodzinka w niedzielę

Od stycznia b. r. znamy „Wici", jako organizację młodzieżową, która zdecydowanie podjęła rewizję swoich tradycji przedwojennych. Proces „demokratyzacji" do nowego ustroju przesunął się po przełomie politycznym na zagadnienie tworzenia nowego systemu i nowych form organizacji wychowania.

W tej postaci proces demokratyzacji jest bardziej skomplikowany i nie prędko może się skończyć. Tym czujniej musimy baczyć, aby jego rozwój był prawidłowy i tempo nie osłabło. Tymczasem w organie naczelnym „Wici" obserwujemy zjawiska niepokojące. Głos główny trzymają tu obrońcy „agraryzmu", którzy z uporem i naiwnością pragną „agraryzm" ożenić z nową rzeczywistością.

Ostatnio budzi w nas zdziwienie sprawozdanie w „Wiciach" ze Zjazdu Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P. Sprawozdawca, Jacek M. Orlik, przedstawił Zjazd, jak **towarzyski kulig.** Z referatu Olchy wysunął na plan pierwszy sprawę nowych wojaży pisarzy za granicę, z referatu Marca obrazę towarzyską, jakiej się miał on dopuścić wobec pisarzy starszego pokolenia, w wyborach do Zarządu przetargi „kapliczek w rodzince".

A myśmy się po „Wiciach" spodziewali innego typu obserwacji i oceny.

„Sędziwy" Sobek mówił dowcipnie (choć ja się śmiałem również z tego, że „w Stanach Zjednoczonych jest prawdziwa demokracja"), ale Sobka humorem i gawędą przesłonić ideologiczną dyskusję Zjazdu — to znaczy nie być sprawozdawcą społecznej organizacji. Albo nie umieć albo nie chcieć nim być.

O Zjeździe pisaliśmy we „Wsi"! Okazja do skomplimentowania „starych pisarzy" posłużyła do rozwinięcia stanowiska konserwatyzmu kulturalnego i przeciwstawienia go stanowisku postępu kulturalnego.

Jacek Orlik, sprawozdawca „Wici", nie okazał się czujny na taki właśnie podstawowy tok dyskusji Zjazdu.

Czy mógł być czujny? W tym samym numerze „Wici" czytamy jego siedemnastozgłoskowy, rymowany wiersz „Niedziela wiejska".

W stylu? Niedziela **„skacze na wieżę"**, „jak koza na łąki **fruwa"**, równocześnie jest „cię**żarna"** i „wszystkich spoczynkiem **rozduma"** (czy rozdyma?) „poduma na **glinianym gumnie"** i znów **„w białe klawisze harmonii**—by wygrać **młodość** — uderzy".

W treści? Niedziela wiejska dla Orlika to rzeczywista istota, która ma coś z duszy i organizmu człowieka. Ten twór wyprząta izby, sieje ciszą, porusza sygnaturką, odpoczywa ciężarny w żarnach, włóczy się po polach i sadach, duma, staje w postaci zakochanych pod płotem, całuje się, wreszcie ten „święty dzień odpoczynku" rozwiewa się w codziennej harówce tygodnia.

„Jedyny słodki dniu tygodnia". Cóż nam mówi Wiciarz, Orlik? Taka była, jest i niech będzie niedziela „wsiowa"! Ja się pytam: czy tu mamy apoteozę postępu, czy zacofania kulturalnego?

Czy „Wiciarze" taką mają niedzielę? Taką chcą mieć? W jakich to czasach gustuje Orlik? Jakiej to filozofii jest rezonerem? Prawda o nowych niedzielach jest inna, można ją ujrzeć w wierszu Anny Kamieńskiej — inna już dla wójta postępowego, dla pisarza, dla Wiciarzy.

Orlik nie mógł zatem zająć postępowego stanowiska w dyskusji Zjazdu. Nie mógł z niego objąć i ocenić debat. A że nie miał odwagi walczyć z tym stanowiskiem, robi to przy pomocy swoich wierszy. Przemilczał zatem **społeczny sens Zjazdu,** zamienił go na „rodzinkę w niedzielę", która nie dość spokojnie „podumała na glinianym gumnie". „A nam przecież chyba wszystkim chodzi o siłę w gromadzie". Tak, ale nie z „rozdumania" w drzemce przeszłości, ale nie z klajstrowania w rodzinkę walczących sił społecznych, konserwatyzmu i postępu.

Na przyszłości, sądzimy, że „Wici" nie wyślą już Jacka Orlika, jako sprawozdawcy organizacji młodzieży wiejskiej, która chce wiedzieć, co sądzić o swoich pisarzach i czego się po nich spodziewać.

Piotr Chmura.

Chłop i prawo

Niedawno zakończył się cykl wykładów dla działaczy terenowych Związku Samopomocy Chłopskiej. Wykłady te odbywały się w Giżycach koło Sochaczewa, w tamtejszym Uniwersytecie Ludowym.

Na przestrzeni dziesięciu godzin przedstawiłem słuchaczom kursu, w większości nauczycielom, całość instytucji prawa cywilnego i karnego, w jak najzwięźlejszym oczywista zarysie.

Zadanie swe potraktowałem początkowo jako obowiązek załatania możliwej luki w programie. Już po wstępie jednak przekonałem się niezawodnie, że trzeba wyjść szybko z metody popularyzacji i przejść do szczegółowego wyjaśniania różnych instytucji prawnych. — Dość, że moje wizyty w Giżycach wzrosły o nowe dziesięć godzin bez mała, z całkowitym przeznaczeniem na dyskusję do wszczynania której zrazu nie byłem skłonny.

Problematyka faktów i norm prawnych, wysuwana przez uczestników kursu, była tak rozległa i głęboka, że pozazdrościłby tej atmosfery niejeden z kierowników uniwersyteckich seminariów prawniczych. Najwięcej pytań i wypowiedzi padło w odniesieniu do prawa cywilnego, w kolejności: prawo rzeczowe z hipotecznym, i to głównie, prawo opiekuńcze — dawniej a teraz, prawo spadkowe. Z prawa karnego interesowała kradzież. Zdziwienie wywołała informacja wykładającego, że tzw. „przezywanie" jest czymś, czym prawo interesuje się i czego zabrania.

Znajomość konkretnych faktów prawnych, rozlicznych i interesujących dla prawników wydarzeń, była dla mnie tam zjawiskiem nieoczekiwanym.

Jeżeli więc wypowiada się często zdanie, że prawo jest jedną z podstawowych gałęzi wiedzy obywatelskiej a nie tylko umiejętnością fachowców-prawników, to słuchacze z Giżyc wykazali poziom świadomości społecznej godny nowego typu aktywistów chłopskich.

Jerzy Falenciak

Czytelnictwo na wsi

W nr. 35 (114) „Wsi" ukazały się wielce interesujące wypowiedzi: „Jak dostarczyć słowo drukowane na wieś". Wypowiadają się znawcy tej sprawy: właściciel księgarni z Krakowa, Antoni Trepiński, pisarz chłopski Stanisław Paleczny i Rosjanin Michajłow.

Pragnę i ja dorzucić parę uwag, ograniczając się tylko do wypowiedzi Trepińskiego i Palecznego. Otóż wydaje mi się, że podaną metodą Trepińskiego nie osiągnie się należytego skutku. Dobry to byłby sposób utworzyć „ruchomą księgarnię", ale jak na to chłopi zareagują? Bo postępowi od czasu do czasu kupią książkę, lecz wcale nie wtedy, gdy im się ją pod nos wepcha. Kto się interesuje oświatą i kulturą ten zawsze ma możność obejrzeć wystawę księgarską, wybrać co mu się podoba i kupić książkę. Ale wtedy, gdy ma pieniądze. Łaknący wiedzy nigdy nie potrzebuje okazji.

Ruchome księgarnie przeznaczone specjalnie dla wsi muszą być dość kosztowne i wątpię czy zysk ze sprzedanych tym sposobem książek pokryłby włożone w to wydatki. Zresztą warto by i dołożyć do tego przedsięwzięcia, ale żeby coś z tego było pożytku dla wsi.

Metodą o jakiej wspomina Paleczny też nie wiele się wskóra. Bo choć chłop do chłopa ma jakie takie zaufanie, ale też ma inne zastrzeżenia: jeżeli to będzie postępowy i inteligentny człowiek, ale bez szkolnego wykształcenia, wtedy pod jego adresem zacznie obiegać po całej wsi przysłowie: „że uczy Marcin Marcina, a sam głupi jak świnia". Doznałem tego na własnej skórze. Otóż niejaki E. D. z mej podojcowskiej parafii drwi stale ze mnie, najczęściej przed kościołem, że „jak Pogan, taki istny cepak, mógł napisać książkę. Widocznie ktoś mu napisał, a w ostateczności wszystko poprawił, bo skąd taki dziadyga i nieuk może co napisać". A trzeba wiedzieć, że ów człek to trzydziestoletni chłopak i w dodatku wychowanek Uniwersytetu Ludowego w Szycach pod Krakowem.

Znów inny, niejaki Kazimierz Litewka z Będkowic napisał ostatnio do mnie list. Pisze mi dosłownie: „Wy jesteście z bardzo niskiego pochodzenia, niewykształcony, nie inteligentny, bo przecie pamiętam wasze życie i niedostatki i nigdy tego nie dogonicie co człowiek wykształcony. Wy jesteście samouk, a więc i głupi, a wykształcić się nie możecie i dorównać mądrości innym, bo pochodzicie z bardzo niskiego pochodzenia. Na wasze miejsce takich jak wy jest tysiące". Dodać należy, że brat autora tego listu jest urzędnikiem, zaś szwagier po maturze. Tak z nim jako też z poprzednim żyłem w najlepszej zgodzie i nie mogę ich posądzać o jakąś nienawiść do mnie, tylko, że samoukiem każdy pogardza, bo to głupiec, więc głupio musi pisać.

Mniej więcej z takim szacunkiem spotkać się może kolporter - samouk.

Taki jest mój osobisty sąd oparty na różnych doświadczeniach. Ale czy wobec tego sceptycyzmu należy zachować bierność i czekać, aż ewolucyjnie zmieni się na lepsze?

Ja podałbym jeszcze inny sposób: mianowicie za pośrednictwem nauczycielstwa. Ci ludzie przecież pojmują dobrze ważność czytelnictwa, cieszą się u chłopów większym szacunkiem od samouków wiejskich i większym zaufaniem od mieszczan. Im to należy powierzyć zaszczytną rolę rozpowszechniania czytelnictwa na wsi. Spółdzielnie Wydawnicze w najdogodniejszy dla siebie sposób mogłyby zwołać na konferencję ogólnokrajową delegatów z pośród nauczycielstwa, z kolei konferencje wojewódzkie, powiatowe i gminne i ustalić całokształt pracy. Oczywiście że nauczycielom trzeba dać pewien rabat ze sprzedanych książek lub jakieś dotacje. Dla nauczycielstwa nie będzie to wcale uciążliwe. Już to za pośrednictwem dzieci szkolnych, już to na wywiadówkach z rodzicami będą objaśniać znaczenie czytelnictwa i zachęcać do jego rozpowszechniania. Nauczyciel będzie miał różny sposób podejścia do wieśniaków i temu i owemu wepcha książkę do ręki. To zadanie również mogą dobrze wypełnić instruktorzy gminni P.R.W. Oni mają autorytet gospodarczy, praca ich jest stała, nie tak jak zarządu „społecznego", gminnego czy gromadzkiego Z. S. Ch. Oni zaś z kolei potrzebują rozmaitymi środkami wytwarzać wokół siebie atmosferę ważności i przydatności. Biblioteczka i wypożyczalnie książek i pism pod ręką leżą w ich interesie.

A może ktoś poda jeszcze inne metody? Trzeba radzić koniecznie, bić na alarm, zabrać się do pracy, bo czytelnictwo na wsi jest w opłakanym stanie. Więc radźmy i pomóżmy ubogiej kulturalnie wsi.

Józef Pogan

Dajmy kobiecie na wsi pożyteczne pismo

Chcemy pisać o miesięczniku p. n. „Kobieta Wiejska" wydawanym przez Instytut Nauki i Oświaty Rolniczej przy Zarz. Gł. ZSCH. To, jedyne dziś w Polsce, pismo poświęcone pracy kobiety wiejskiej zasługuje na szczególną uwagę. Jak w każdej dziedzinie pracy społecznej, tak i tutaj droga do lat dzisiejszych była długa, ciężka a i ciernista czasami.

Pierwszym — zdaje się — pismem kobiecym poświęconym wsi była wydawana od roku 1877 „Gospodyni Wiejska". Czasopismo to choć wysoko postawione (na ówczesne czasy) pod względem fachowym, tchnęło jednak — jak większość ówczesnych chłopomańskich poczynań, patronackością i „pouczaniem ludu wiejskiego". Tym niemniej pierwszy numer tego pisma pragnie zachęcić czytelniczki — kobiety wiejskie — do wspólnej wymiany myśli, do zorganizowania (jakbyśmy dziś powiedzieli) aktywu korespondentek.

Po „Gospodyni Wiejskiej" ukazywała się od r. 1899 „Przodownica" wydawana w Krakowie. To pismo również było „pismem dla ludu" choć zasługi jego w budzeniu ducha narodowego wśród kobiet wiejskich są duże.

W okresie międzywojennego dwudziestolecia coraz częściej i liczniej ukazują się dodatki kobiece w pismach ludowych, jednodniówki, czy specjalne czasopisma. Wymienimy tu „Gazetę Kobiecą" (dodatek do „Woli Ludu") — „Świat i Kobieta" (przy „Nowym Przyjacielu Ludu") — „Dobra Gospodyni" miesięcznik poznański, — lwowski „Głos Gospodyń Wiejskich" — „Wiciarka" (przy „Wiciach") — „Gospodyni Wiejska" — „Głos Kobiet Wiejskich" organ C.T.O. i K. R., — „Poradnik dla Gospodyń Wiejskich" i inne.

Ten drugi — międzywojenny — okres w kobiecej prasie wiejskiej można by określić jako okres dążności emancypacyjnych samych kobiet wiejskich. Coraz częściej w pismach tych pojawiają się artykuły i korespondencje kobiet wiejskich oraz uchwały terenowe i opisy konkretnych pionierskich osiągnięć. Tu założono wbrew staroście — koło oświatowe, tam — mimo trudności gospodarczych — pojawił się dzieciniec, a jeszcze gdzie indziej spółdzielnia zdrowia. Były to jednak — powtarzamy — wyczyny przebijające mur ciemnoty, wstecznictwa czy wręcz wrogości w stosunku do wsi.

Okres trzeci — domagający się opracowania pisarskiego — to walka kobiety wiejskiej o niepodległość w okresie okupacji i związana z tym historia prasy podziemnej przeznaczonej dla kobiet wsi.

Obecnie w trzecim roku po wyzwoleniu ukazało się znów pismo przeznaczone dla czytelniczek wsi. Jest nim „Kobieta Wiejska". Możnaby więc powiedzieć, iż weszliśmy w okres czwarty czasopiśmiennictwa kobiecego na wsi.

„Kobieta Wiejska" jest istotnie innym czasopismem aniżeli jej poprzedniczki. Wyrasta ona w nowych, pełnoprawnych warunkach dla wsi. O dziecińce, szkoły, spółdzielnie, o dom zdrowia nie trzeba dziś walczyć — trzeba je budować. Ta właśnie praca i B u d o w a góruje nad treścią dziewięciu wydanych dotąd numerów. (W tym kilka podwójnych). W zapowiedzi redakcyjnej do czytelników (1-szy nr.) czytamy m. in., iż „Kobieta Wiejska.. będzie poruszać te sprawy, „które musicie nam podpowiadać w listach do redakcji". Jest to więc zapowiedź nie pisma „dla ludu" a gazety inspirowanej przez czytelniczki.

Czy tej słusznej zasadzie „Kobieta Wiejska" pozostała wierna? Częściowo tak. Piszemy „częściowo" gdyż dział korespondencji ze wsi w dalszych numerach nie jest tak rozbudowany jakby pismu temu życzyć należało. Wiele natomiast miejsca poświęca redakcja konkretnej, codziennej pracy kobiety wiejskiej. Daje czytelniczce mnogość praktycznych rad gospodarczych. (Jak szyć, — jak gotować, — jak obchodzić się z noworodkiem, — jak organizować dziecińce, — co czytać, — itd.).

Ta praktyczność czasopisma ma swoje uzasadnienie w potrzebach dzisiejszego dnia i ona właśnie (praktyczność) decyduje o korzystnym dla „Kobiety Wiejskiej" porównaniu z dawną przedwojenną „tradycyjną" pracą w kołach gospodyń wiejskich i w prasie tym gospodyniom poświęconej. Na labidzenie, ba, nawet powiedziałbym na niedzielne „społecznikostwo" nie ma już dziś miejsca. Bo wszędzie trzeba wyraźnej, umiejscowionej i określonej tematycznie pracy, pracy i pracy. Zaś przy pracy potrzebna jest dobra rada i tę właśnie radę daje „Kobieta Wiejska" swoim czytelnikom. Ale i tu małe „ale"... Pismo to nie powinno zaniedbywać działu społecznego i historycznego. Winno spojrzeć na dawne wysiłki kobiet wsi. W tych różnych wspominkach, opowiadaniach, życiorysach, pisanych lub niepisanych jeszcze monografiach jest dużo dorobku i ciekawych — choć krętych nieraz — ścieżek ku postępowi. Przypomnienie ich może pomóc w dzisiejszej pracy. W tym względzie znajdujemy jeden bodaj wspominek o ś. p. Irenie Drabikowej, bohaterskiej kurierce Batalionów Chłopskich czy Armii Ludowej (pamiętnikarka tego nie ustala). A przecież historia ostatnich lat wojennych wydała dziesiątki jeśli nie setki głośnych bohaterek chłopskich.

Życzyć by również należało pismu rozbudowania kroniki. Tak organizacyjnej jak ogólnej. Mimo, że to miesięcznik trzeba by znaleźć miejsce na felieton i starannie wybrany fragment powieści czy nowelę mówiące o życiu kobiety wsi.

Skoro wyrażamy życzenia, to jeszcze ostatnie, które zaspokoić może już nie redakcja a wydawca: powiększyć objętość tego pożytecznego pisma. Gospodyni wiejska powinna mieć swój obszerny magazyn - czasopismo. Kobieta wsi bierze pełny udział w powolnej a stałej przebudowie wsi, tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym. Ułatwijmy jej to zadanie i dajmy do ręki dobrą, poważną i regularnie się ukazującą własną prasę.

Dr. Mieczysław Kafel

W OSTATNIM 37 (116) NUMERZE „WSI"
z dnia 21 września 1947 r.:

Jan Aleksander Król — Kapitalizm na wsi; **Władysław Strzelecki** — Dolny Śląsk; **Stanisław Wiśniewski** — Oświata rolnicza w nowym ustroju; **Marian Narcyz Listowski** — Przekwitającym polom; **Tadeusz Rokitniak** — Dyskusja o programie historii; **Stanisław Stefan Gębala** — Z parafii; **Józef Ozga-Michalski** — Biskup i organista; **Jan Bolesław Ożóg** — Organista z bakałarzem; **Teofil Matejko** — Organizowanie kultury ludowej; **Piotr Stanisław Ziarnik** — Mystkowice Juliana Gałaja (II); **Piotr Ożarowski** — Shumanizowanie wiedzy rolniczej; **Anna Kamieńska** — Egzorcyzmy nad „Młodą Myślą Ludową"; **Leonard Sobierajski** — Agraryzm ważny dla moralistów; **Wiesław Jażdżyński** — Świat młodych; **Piotr Chmura** — Aktywiści; komunikaty, ogłoszenia, 10 ilustracji, 8 stron.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.** Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 133 II p., telefon 100-98

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" - Łódź, ul. Żwirki 2 D—018519